Numer 34 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany

Cena egz. 60 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII **WARSZAWA — 1935 — 20 WRZEŚNIA** **35 NUMER**

REDAGUJE KOMITET

Jedyna polska szkoła świecka

Młoda utalentowana powieściopisarka, ob. Wanda Wasilewska, pisząc w „Życiu Warsz. Spółdz. Mieszk." o świeckiej szkole powszechnej i przedszkolu im. Bolesława Limanowskiego Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci na Żoliborzu *), nazywa ją oazą na pustyni, która nas otacza.

Przeciętna oficjalna szkoła w Polsce jest takiem samem narzędziem politycznem w ręku tych, którzy rządzą światem, jak policja i różne urzędy. Policja zabezpiecza panujący ustrój na dziś, szkoła zabezpiecza mu jutro i służy do utrwalenia dotychczasowego porządku.

Szkoła na Żoliborzu jest szkołą inną. Musi wychować członków przyszłego solidarnego świata pracy, wytworzyć bojownika i twórcę nowego ustroju społecznego. Musi urabiać uczucia, torujące drogę do socjalizmu, kształcić rozum, gruntujący socjalizm i charaktery, które go umocnią.

Jednym ze środków wychowania przez nową szkołę nowego człowieka jest jej świecki charakter. Odrzucenie wykładów religji pozwala na utrzymanie jednolitości metod nauczania.

Szkoła świecka zawsze przemawia do dziecka jednakowym językiem, tłomaczy, objaśnia, pobudza do myślenia, przyzwyczaja do określonego sposobu postępowania — nie każe natomiast ślepo przyjmować formułek i kanonów wiary.

Metody wychowania szkoły muszą być zgodne z dążeniami świata pracy. Szkoła na Żoliborzu jest szkołą pracy, wpaja zasadę, że tylko praca jest źródłem szczęścia, zaszczepia nową moralność, wykluczającą wyzysk człowieka przez człowieka. Szkoła dąży do tego, by, dzięki lepszym metodom psychicznej i fizycznej higjeny zaoszczędzić zdrowie dzieci w pierwszych latach nauczania. Postulat ten jest w szkole przeprowadzamy za pomocą Poradni Psychologicznej.

Szkoła narzuca ciału nauczycielskiemu bardzo wielkie wymagania. Odbiera nauczycielowi suchą tabelkę stopni, zakazuje przymuszać do nauki, zniosła kary, zabrania posługiwania się współzawodnictwem indywidualnem i oddziaływaniem na ambicję ucznia. Wychowanie fizyczne znajduje uzupełnienie w kolonjach letnich i zimowych, półkolonjach, obozach i wycieczkach. Szkoła posiada własny plac sportowy, ma teren na półkolonje, korzysta z Domu Zdrowia w Aninie.

Rob. Tow. Przyj. Dzieci zamierza wybudować drugi dom w Hallerowie.

Szkoła czyni wszystko, aby powierzone jej dzieci wychować zgodnie z ideałami klasy pracującej, by je przysposobić moralnie i fizycznie do pracy nad socjalistyczną przebudową ustroju.

Zamierzone wyniki szkoła osiąga nie przy pomocy zewnętrznego przymusu, nie przez karanie dzieci, nie przez pobudzanie do współzawodnictwa, do walki, nie przez rozniecanie ambicji, lecz przez rozwinięcie w uczniach zainteresowań, przez wpojenie w nich poczucia obowiązku wobec zespołu, przez racjonalną organizację współpracy.

Wśród kilkotysięcznej rzeszy mieszkańców osiedla Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu niema chyba nikogo, ktoby nie wiedział o szklanym domku przedszkola, o szkole, gimnazjum i świetlicy, Centralnym punktem osiedla W. S. M. nie jest kościół, a szkoła z salą wykładową.

Szkoła na Żoliborzu jest terenem poważnej, wytrwałej i ofiarnej pracy pedagogicznej.

Wychowanie jest naczelnem zadaniem szkoły. Celowi temu podporządkowana jest organizacja szkoły i wszystkich współpracujących z nią instytucyj wychowawczych. Zarówno metody naucza-

*) Zob. W. P. Nr. 17/35

nia, jak i wychowanie fizyczne, oraz zajęcia szkolne mają na celu wychowanie młodzieży.

Praca wychowawcza zamierza do ukształtowania charakteru jednostki w taki sposób, aby potrafiła ona rozwinąć wszystkie tkwiące w niej wartości, wziąć czynny udział w życiu społeczeństwa, a swoje życie ułożyć według potrzeb dobra zbiorowego i indywidualność swą ograniczyć szrankami interesu społeczności. Szkoła opiera swój wpływ wychowawczy na kształtowaniu charakteru dziecka przez odpowiednio przystosowane środowisko. Szkoła przyjmuje za naczelną zasadę wychowawczą, że pobudką moralnego postępowania może być racjonalne przyswojenie sobie od wczesnego dzieciństwa nawyków społecznych, nastawienie uczuciowe, zamiłowania, odpowiednio urobione instynkty i świadomość podstaw moralnych, na których opiera się harmonja wewnętrzna życia człowieka z gromadą.

Szkoła rozbudza ciekawość i uczy zaspakajania jej, dąży do tego, aby dziecko traktowało naukę jako radosną wędrówkę w krainę możliwości. które otwiera przed niem świat i życie. Celem nauczania jest rozwinięcie zapału i zdolności do zdobywania wiedzy, oraz rozwinięcie sprawności w tych działaniach, które służyć mogą do użytecznego dla jednostki i społeczeństwa wyzyskania instynktów gromadzkich.

Przedszkole i pierwsza klasa szkoły nie formułują abstrakcyjnych norm etycznych. Chęć posiadania stara się szkoła wyzyskać dla wyrobienia poczucia sprawiedliwości, w imię której dziecko zrezygnuje z tego co mieć pragnie. W następnych klasach szkoła dąży do rozwinięcia zamiłowań do zbiorowej konstruktywnej pracy, która pozwala pokonywać trudności. Wielkie znaczenie w tej dziedzinie posiadają zaczątki samorządu klasowego, wspólne uczenie się i samopomoc oraz chóry, orkiestra i inscenizacje.

Poczynając od klasy IV, szkoła kładzie nacisk na ocenę czynów ludzkich, opartych na świadomości i swobodzie działania. Jednym z ważniejszych środków oddziaływania wychowawczego jest praca, praca zbiorowa oraz zespołowość w pracy. Poczynając od kl. IV, zwraca się coraz większą uwagę na badanie i kształcenie woli dziecka. Metody wychowawcze w tej dziedzinie polegają na stawianiu trudności, które winny być pokonane w imię solidarności, współdziałania lub współodpowiedzialności.

Rozbudowa samorządu klasowego ma na celu przyzwyczajanie do czynów społecznie dodatnich.

Poczynając od klasy V, szkoła podejmuje wychowanie społeczne dziecka, dążąc do jego zapoznania z różnemi formami współdziałania jednostek (spółdzielczość). Szkoła usiłuje wciągnąć w sferę swego wpływu rodzinę dziecka, poznając warunki jej życia.

Dążąc do związania nauki z bieżącą chwilą i życiem praktycznem, szkoła pragnie nauczyć dzieci celowej pracy, wyrobienia w nich samodzielności i zaradności.

Piąty oddział, jako doroślejszy, prowadzi spółdzielnię szkolną dobrze zaopatrzoną w towary nawet w podręczniki szkolne. Jak żywą działalność rozwinęła spółdzielnia wykazuje imponująca statystyka obrotów w pierwszem półroczu 1934/35, sięgająca 2.658 zł. Barwne plakaty zachęcają do zapisywania się na członków spółdzielni.

Szósta klasa prowadzi Wycieczkową Kasę Oszczędności, zwaną W. K. O. Artystyczne plakaty agitują. Mapki wskazują „gdzie już byliśmy" i „dokąd chcielibyśmy pojechać". Z albumów dowiadujemy się, że członkowie W. K. O. byli nawet w górach Świętokrzyskich.

Dzieci prowadzą szkolny zwierzyniec i szkolne gospodarstwo rolne. Za przychówek tego zwierzyńca — świnki morskie — cała szkoła zwiedziła Zoo miejskie.

Dzieci lepią w glinie i malują zwierzęta, rysują i robią modele (naprzykład Stare Miasto, jako kontrast z Żoliborzem). III-ci oddział wykonał wspaniałą i wierną w szczegółach zagrodę wiejską z chatą i zabudowaniami gospodarskiemi, krytemi strzechą, studnią, korytami, ławkami i ogródkiem.

Dzieci napisały zbiorową książeczkę „O naszej szkole" po zwiedzaniu publicznej szkoły powszechnej na Marymoncie. „U nas jest inaczej"... mówią dzieci i rysują i opisują przestronne, słoneczne i przedziwnie czyste sale szkolne.

W warsztatach stolarsko-ślusarskich dzieci wykonywają zabawki dla przedszkola, rakiety pingpongowe, apteczki drewniane, kraty do wycierania butów, karmiki dla ptaków i drabinki dla świnek morskich.

W szkole istnieje b. dobry chór trzygłosowy, dzieci wykonywają grupowo recytacje, tańczą, grają, inscenizują piosenki.

Szkoła uznaje nauczanie za jeden z najdonioślejszych czynników wychowawczych. Rola nauczania polega nietylko na kształceniu sfery myśli, ale również na kształcącem oddziaływaniu na dziedzinę uczuć dziecka. Przyswajanie wiedzy, przyzwyczajanie do pracy i wysiłku myślowego dostarcza dziecku przeżyć, pobudzających jego własną twórczość, rozwijających możliwości ukryte w dziecku. Tak pojęte nauczanie rozwija osobowość dziecka, sublimuje instynkty i przeobraża małego egoistę, nieumiejącego współżyć i współczuć z otoczeniem, niedostrzegającego nic poza granicami swego maleńkiego światka, w człowieka, związanego uczuciowo ze środowiskiem, odczuwającego potrzebę pracy nad sobą i współpracy ze społeczeństwem.

Szkoła odrzuciła stary, błędny pogląd, ze nauka szkolna jest pewną formą zabawy, a wyniki nauczania są rzeczą mało ważną.

Fakt istnienia w dzieciach pędu do wiedzy i pracy, radość jaką odczuwa dziecko, pokonywając trudności, wreszcie pasja, z jaką dziecko zdobywa umiejętność i wiedzę bynajmniej nie wskazują na potrzebę nadawania nauczaniu charakteru zabawy. Zapoznanie roli pracy jest równie szkodliwe jak stały przymus i monotanja zajęć szkolnych. Szkoła zmierza do zachowania i rozwinięcia twórczych pierwiastków psychiki dziecka. Niema w szkole jednego szablonu, według którego buduje się wszystkie lekcje, niektóre obejmują analizę wiadomości uczniów o nowem zagadnieniu i stają się podstawą podania uczniowi nowych wiadomości. Potem włącza się nabyte wiadomości do już posiadanych, czasem następuje ich uogólnienie, wreszcie zastosowanie. Często plan lekcji zmienia się. Przewagę ma przytem zawsze samodzielne poszukiwanie przez dziecko nowych wiadomości, a nie podawanie ich tylko przez nauczyciela.

W skład komisji pedagogicznej w 1934 wchodzili ob. ob. Lubodziecka, dr. Landy, dr. Próchnik, dr. Trzcińska i W. Schayer.

W ostatnim roku zorganizowana została po

moc dentystyczna oraz kuchnia mleczna i powstał zaczątek zamierzonego gimnazjum.

Przedszkole wraz z I klasą szkoły uzyskało własny szklany budynek na terenie ogrodu szkolnego, odstępując swój dotychczasowy lokal bibljotece dziecięcej.

Wielokrotne starania zostały wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem; statut szkoły i przedszkola został zatwierdzony przez władze szkolne państwowe.

Wanda Wasilewska nazywa szkołę na Żoliborzu szkołą z bajki, dziecięcym rajem, szkołę z nieprawdziwego zdarzenia, jedną jedyną, jaka istnieje. Aby jednak uzyskać koncesję trzeba było lat usilnych starań. Ale szkoła jest świecka. Chedery średniowieczne, obrzydliwe i brudne, ale religijne, otrzymują koncesję natychmiast.

W 1934 wraz z półkolonjami wydano dzieciom 37.455 śniadań i 10.828 obiadów. Ze śniadań korzystały prawie wszystkie dzieci. Podają dyżurni i kontrolują mycie rąk przed posiłkiem. Z naświetlań lampą kwarcową korzystało 157 dzieci. Szkoła wchodzi obecnie w ósmy rok istnienia. Na 1 kwietnia 1935 uczęszczało do szkoły 136 dzieci, a do przedszkola — 69 dzieci. Nie trzeba dodawać, że szkoła jest koedukacyjna.

65 dzieci uczęszczała do szkoły i przedszkola bezpłatnie. Tylko 7 dzieci z poza W. S. M. opłacało 35 — 40 zł. miesięcznie. Inne dzieci opłacały od 5 do 30 zł. miesięcznie.

96 dzieci było z rodzin robotniczych, 109 dzieci pochodziło z rodzin t. zw. inteligencji.

Szkoła posiada świetlicę, 2 warsztaty stolarskie, imadła i kowadła ślusarskie oraz przyrządy introligatorskie.

W świetlicy urządzane są pokazy dla rodziców i akademje 1-o majowe.

Z bibljoteki korzystało 250 dzieci, odwiedzin było 3.750, przeciętnie 41 dziennie, gdy bibljoteka była czynna. Z czytelni korzystało 300 dzieci, odwiedzin było 5.642, przeciętnie 24 dziennie, gdy czytelnia była czynna. Powstało „Koło przyjaciół czytelni“ i „Pogotowie ratunkowe czytelni“. W czytelni panuje absolutna cisza, książki są bardzo czyste, choć nikt nie pilnuje i do ciszy i czystości nie zachęca.

Trzy lata istnieje już ogród szkolny ze szklarnią, torem saneczkowym i ślizgawką. Dzieci uprawiają warzywa i sadzą drzewka owocowe. W ogrodzie istnieje zwierzyniec, prowadzony przez same dzieci, a w nim: bażant, gawron, oswojony lis, na wiosnę urodziły się lisięta, króliki, świnki morskie, białe myszki, kura i świnie, które zjadają wszystkie resztki i odpadki.

Muzyki (fortepian i skrzypce) uczyło się 36 dzieci. Frekwencja widzów w szkolnym teatrze kukiełek „Baj“ wynosiła na 57 widowiskach 19.139 osób. Sztuka Marji Kownackiej p. t. „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku“ grana była ogółem ponad 100 razy.

Szkoła urządziła dla rodziców 6 odczytów z zagadnień wychowawczych. Rodzice pełnią dyżury w szatni, w ogrodzie, przy śniadaniach, obiadach, w świetlicy, bibljotece, przy spacerach i prysznicach, łącznie 120 godzin pracy tygodniowo.

Po lekcjach gimnastyki dzieci zmywają w łazience całe ciało ciepłą wodą a potem bucha na nie fontanna zimnej wody.

Organem szkoły jest „Życie W. S. M.“

Obroty Robotn. Tow. Przyjaciół Dzieci na Żoliborzu w 1934/35 wynosiły przeszło 479 tysięcy złotych.

Przed kierownictwem szkoły staje trudne zadanie sprostania ciężarom, związanym z utrzymaniem wszystkich placówek przy zmniejszonej niestety pomocy finansowej ze strony Warsz. Spółdz. Mieszkaniowej.

Pismo nasze w zeszycie z 10 maja r. b. umieściło już raz garść wrażeń odniesionych, po zwiedzeniu szkoły na Żoliborzu. Obecnie z początkiem roku szkolnego staraliśmy się dać pełniejszy opis szkoły. Gdy bowiem jedyna polska szkoła świecka w naszem państwie borykać się musi z trudnościami finansowemi i z nieufnością władz, — niech przynajmniej wie, że ma za sobą sympatje społeczeństwa. Ostatnio zjawił się również o szkole mały artykulik w „Wiadomościach Literackich“ z 1 września r. b. Specjalnie, jednak my, wolni myśliciele, winniśmy stale i zawsze popierać tę szkołę i w miarę możności posyłać do niej swe dzieci na naukę.

W szkole i w przedszkolu im. Limanowskiego niema — jak już zaznaczyłem — wykładów religji, narazie nie zastąpiono wykładów tych lekcjami świeckiej etyki. Jednak zasady i podstawy świeckiej etyki i moralności dzięki wychowaniu i nauczaniu szkoły przenikają same przez się do świadomości dzieci i stwierdzamy stanowczo, że poziom moralny wychowanków szkoły jest bardzo wysoki.

Ciało pedagogiczne szkoły ustala między innemi zupełny brak ze strony uczniów zainteresowań zagadnieniami religijnemi. Dzieci pozostawione samym sobie wcale nie rozmyślają o sprawach religijnych: raju, piekle, bogu, odkupieniu za grzechy, modlitwie i t. p. Bardzo rzadko dzieci zapytują się nauczycieli o te „sprawy“. Okazuje się, że dzisiaj religja istnieje tam tylko, gdzie ją wywoła albo narzuci kler.

Aczkolwiek dzieci religją się nie interesują, to jednak po wyjściu ze szkoły zetkną się niestety z klerem i z zagadnieniami wyznaniowemi. Otóż uważamy, że szkoła ma obowiązek wyjaśnić pośrednio swym uczniom prawdziwe znaczenie religji i klerykalizmu, aby na całe życie otworzyć im oczy na te zagadnienia. Nie wystarcza tylko porzucić wykłady religji, ale trzeba jeszcze przyszłych świadomych obywateli społeczeństwa socjalistycznego uświadomić, co do jej roli i charakteru. Szkoła na Żoliborzu jest szkołą świecką nie dzięki przypadkowi, ale z samego swego założenia. Nie powinna zatrzymać się w połowie drogi, ale w sposób spokojny i w zgodzie ze swemi metodami pedagogicznemi powiedzieć swym uczniom, że religja to „opjum dla ludu“. Ale ta uwaga - wskazówka nie powinna zmienić naszej opinji o szkole i naszego do niej stosunku.

Szkoła na Żoliborzu jest jedyną polską szkołą „nad której pochodem powiewa czerwony sztandarek“. Szkoła im. Limanowskiego ma za zadanie wychować obywateli, do których będzie należało budowanie wielkiego gmachu przyszłego ustroju, z „którego szczytu powieje czerwony sztandar nad wszystkiemi szkołami nowego świata, który nie będzie już światem ciemności“. Oby zadanie to wykonała jaknajlepiej!

Józef Litauer

Nacjonalizm a chrześcijaństwo *)

Przed trzydziestu mniej więcej laty pewien filozof chiński pisał o cywilizacji Zachodu. Podkreślał wówczas, że chrześcijanie zbudowali skomplikowany system, z bogiem w niebie, djabłem w piekle i jeszcze trzecim bogiem na ziemi, który zbawił ludzi, ponosząc za nich śmierć, podczas gdy według poglądu rozsądnego chińczyka, człowiek powinien poprostu być dobry, dobrze postępować.

Lecz można zapytać: „Co się rozumie przez wyrażenie dobrze postępować"? A pod tym względem mądrość chińska i religja chrześcijańska zgadzają się ze sobą. Postępuj z innym tak, jak chciałbyś, by inni postępowali z tobą. Konfucjusz i Jezus zgodnie sądzą, że tylko rozpoczynając od jednostki można ulepszyć świat. A zacząć trzeba od siebie.

Otóż mamy w krajach chrześcijańskich legjon mężów stanu, przywódców politycznych, finansistów i socjologów, którzy pracują nad ulepszeniem świata. Ale nie znieśliby zapewne, gdyby im powiedziano: zacznij od samego siebie.

Nie podobałoby się im nawet, gdyby im powiedziano: zacznij od własnego kraju.

Wypływa to stąd, że wielkie ideały uważa się zazwyczaj za coś oderwanego od rzeczywistości — za coś, nad czem można dyskutować, co można wyznawać, co można zamieścić w wyborczym programie. Lecz któż zgodzi się stosować te ideały do siebie?

Tak więc mamy pacyfistów, którzy prowadzą wojny; księży, którzy głoszą religję miłosierdzia, ale sieją nienawiść do sąsiedniego narodu i popychają do zemsty i gwałtu, socjalistów, którzy z trybuny potępiają kapitał, sami jednak są miljonerami i zamieszkują pałace.

„Wyznawaj piękne wzniosłe idee, lecz byłbyś głupcem, gdybyś się do nich stosował" — oto jedna z pierwszych zasad, jaką starsi dają dziś młodzieży.

W roku 1914 istniały dwie światowe potęgi, które mogły zapobiec wojnie. Jedną z nich był kościół, drugą socjalizm. Obowiązkiem obu było powstrzymanie rosnącej między narodami nienawiści i potwierdzenie czynem, że wszyscy ludzie są braćmi mimo dzielące ich granice. Żadna z nich nie spełniła swego zadania: rozpoczęła się wzajemna rzeź.

Przypominam sobie rozmowę między chińskim studentem a europejskim dziennikarzem, w jednej z paryskich kawiarń:

Chińczyk: Nam, chińczykom, wydaje się dziwne, że Europa przysyła swych misjonarzy, aby nas nawracali na chrześcijaństwo; winna przecież pierwej sama przyjąć tę religję.

Europejczyk: Ależ Europa jest chrześcijańska już od dwóch tysięcy lat.

Chińczyk: Pan wybaczy, ale jestem zmuszony temu zaprzeczyć. Religja chrześcijańska nie pozwala zabijać, a czyż przez te dwa tysiące lat robiliście co innego poza prowadzeniem ze sobą wojen, zabieraniem sobie miast i prowincyj, paleniem i niszczeniem, mordowaniem kobiet i dzieci? Nawet papież, namiestnik Chrystusa na Ziemi, prowadził wojny o ziemskie dobra, a w czasie pokoju biskupi i prałaci łamali kołem i palili swych współwyznawców, zamiast ich kochać. Chińczyk z własnego doświadczenia może mówić o okrucieństwach, popełnianych przez narody chrześcijańskie w obcych krajach. To nie pogańskie państwo zbombardowało nasze miasta, by tam wprowadzić opjum.

Europejczyk (pochylając głowę): Nie można utożsamiać religji z umiejętnością stosowania się do niej.

Chińczyk: Lecz czy was może zadowolić religja, której nikt nie umie wcielić w życie?

Europejczyk: A zresztą jest u nas bardzo wielu ludzi wybitnych i godnych szacunku, którzy zajmują najwyższe stanowiska w państwie, a nie są chrześcijanami.

Chińczyk: A czy nie uznają oni takich czy innych zasad moralnych, do których się należy stosować?

Europejczyk (zmieszany): Owszem,... uznają je, jeśli tylko nie godzą w ich interesy.

Chińczyk (z uśmiechem i lekkim ukłonem): Jeśli chodzi o chrześcijan, to doktryna ich musi mieć istotne formy mało określone, nawet dla tych, co ją głoszą, jeśli się tak daje naginać do okoliczności. Podczas wojny widywałem nieraz duchownych jednego kraju, udających się z procesją do kościoła, dzwoniących w dzwony i dziękujących bogu, że na polu bitwy poniosły śmierć tysiące młodych ludzi kraju sąsiedniego. Miałem wrażenie, że Chrystus, którego uważacie za zbawcę wszystkich ludzi, może się w razie potrzeby przeobrażać w armatę, służącą do zabijania wrogów.

Europejczyk: To istotnie może się tak przedstawiać komuś, kto patrzy zdaleka.

Chińczyk: Proszę mi wybaczyć szczere stawianie kwestji, ale zależy mi na zbadaniu tych rzeczy. A więc jeśli dziś w świecie panuje zamęt, to czy nie dlatego, że zamęt jest w duszy ludzkiej?

Europejczyk: Niestety, tak...

Chińczyk: A także w pojęciach dobra i zła?

Europejczyk: Przyznaję, że i tu również przechodzimy kryzys.

Chińczyk: Czy więc pan sądzi, że narody mogą powrócić do pokojowej współpracy, jeśli pewne zasadnicze prawdy nie staną się znów dla wszystkich świętemi? Co komu przyjdzie z rozmów o budżetach i armjach, jeśli się wpierw nie ustali, co jest dobre a co złe pod względem moralnym?

Europejczyk: Ale czy prawda nie ma wielu twarzy?

Chińczyk: To znaczyłoby, że prawda nie istnieje. A czy nie jest to przyznanie się do bankructwa?

Europejczyk: Więc czy pan wie, co to jest prawda?

---

*) Autor niniejszego artykułu, Jan Bojer (ur. 1872), jest jednym z czołowych powieściopisarzy i dramaturgów norweskich. W utworach swoich poruszał—tak, jak i jego wielcy poprzednicy: Henryk Ibsen, Björnstierne Björnson, Knut Hamsan—głównie zagadnieniu natury etycznej i społecznej. Po wojnie wziął żywy udział w ruchu pacyfistycznym. Jest członkiem Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej przy Lidze Narodów. Artykuł, który poniżej zamieszczamy, napisany był w formie listu do jednego z członków tegoż Instytutu narodowości chińskiej, i znajduje się w trzecim tomie „Korespondencji", wydanej przez Instytut M. W. I. w r. ub. Red.

Chińczyk: Byłem zdziwiony, widząc, że w szkołach chrześcijańskich nikt nie stara się nawet o zachowanie jej pozorów. Na lekcji religji uczą, że Jezus wstąpił do nieba—na lekcji przyrody, że poza chmurami niema nieba. Co na to mówią uczniowie?

Europejczyk: Uczniowie winni mieć własne poglądy na religję, naukę i nauczycieli.

Chińczyk: I podczas gdy młodzież dowiaduje się, że jednostka popełnia zbrodnię zabijając, paląc, zatruwając źródła i rozpowszechniając zarazę wśród bliźnich, wszystko to okazuje się godne pochwały, gdy jest czynione w imię ojczyzny. Czy patrjotyzm jest płaszczykiem, w który się stroi zwierzęcość?

Europejczyk: Mam nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym nasza młodzież zażąda nowej szkoły.

Chińczyk (z uśmiechem): Ale jakiej?

Europejczyk: To zależy.

Znacie zapewne legendę Wiktora Hugo o satyrze, który pewnego dnia zrzucił swą zwierzęcą powłokę i powstał, oswobodzony, by rozwinąć swe najwyższe zdolności i stać się ostatecznie zwycięzcą złych bogów. Oto obraz gigantycznej walki umysłu ludzkiego, a zwycięstwo, chociaż dalekie, nadejdzie niewątpliwie. Ze złych bogów, którym wiernie służyliśmy dotychczas, najgorsza jest nienawiść, nienawiść między ludźmi, między klasami, między krajami, między rasami. Źródłem jej są instynkty dziedziczone wraz z zębami dzikich zwierząt i głodowem wyciem. Era ludzkiego ducha rozpocznie się naprawdę dopiero wtedy, gdy wszystkie te instynkty ulegną stłumieniu.

Zwołuje się dziś kongresy dla ugruntowania trwałego pokoju, a równocześnie przygotowuje się wojnę. Delegaci nie ufają sobie wzajemnie, bo wiedzą, że kłamstwo, oszustwo i krzywoprzysięstwo są godne pochwały, gdy się je popełnia dla dobra ojczyzny. Ten, kto wygłasza najpiękniejsze słowa o pokoju, jest, być może, agentem fabryki armat i zbija na wojnie majątek. Jesteśmy jeszcze w takiem stadjum, w którem jednostka może się cieszyć z powodzenia drugiej, lecz państwo innym państwom tylko zazdrości. Uchwała, mająca na celu dobro wszystkich ludzi, wprawia patrjotę w wściekłość. Jakto? Jego własny kraj nie będzie miał z niej specjalnej korzyści? Jeśli świat może być ocalony przed nową katastrofą przez rozbrojenie jego kraju, którego potęga i prestige militarny mogą przytem trochę ucierpieć, patrjota wpada w oburzenie. Zdrada! Niech ginie cały świat, byleby jego ojczyzna na tem zyskała. Państwo nie ma potrzeby dobrze postępować.

Czyż przyszłą wojnę, wznoszącą się jak czarna chmura nad horyzontem, i wypełniającą nasze sny krwawemi widziadłami, zsyłają niezależne od człowieka siły zewnętrzne? Nie! Czyż więc człowiek nie może jej zapobiec? Może, ale nie śmie. Czy więc pragnie wojny? Nie — a jednak... chyba pragnie.

Gdyż w duszy każdego człowieka panuje chaos. Wyznaje się humanizm, a czci się zwierzęcą siłę. Kocha się swych braci i nienawidzi się ich. Okazuje się gotowość do budowania, lecz jest się skłonnym do burzenia. Chrześcijanin wierzy w swą wiarę i nie wierzy w nią jednocześnie. Przywódca robotniczy wierzy w socjalizm i nie wierzy weń. Jest patetyczny, gdy oskarża kapitalizm o wzniecanie wojen między narodami, ale sam głosi wojnę domową.

Uczony może być pobożny i chodzić w niedzielę do kościoła, a przez sześć dni tygodnia pracować nad wynalezieniem nowego gazu, który pozwoli na niszczenie całych miast w kilku sekundach. Bowiem wierzy w boga i nie wierzy w niego zarazem.

Satyr nie uwolnił się jeszcze od łańcucha, zwanego tradycją. Ona to jest potęgą, taką maszyną, działającą jednakowo na rządy państw, kościół, szkołę i przedewszystkiem na człowieka. Weźcie pacyfistę chrześcijańskiego, który zwalczał zbrojenia dopóki był w opozycji, i mianujcie go ministrem: wszystko się zmieni. Musi teraz wybrać między swem przekonaniem a maszyną tradycji. Kraj jego stał się wielki i potężny dzięki wojnom— trzeba, by zbroił się nieograniczenie celem zachowania tego, co zdobył. Czy pacyfista może powstrzymać zbrojenia? Nie, nawet tego nie chce. Przecież i on pielęgnuje w swej duszy tradycje. Dalej więc fabrykuje armaty, bomby i tanki. Nic się nie zmieniło.

Idealista jest jeszcze pod tym względem bezsilny wobec... samego siebie.

A jednak... Gdyby w roku 1914 w rządzie każdego z wielkich państw zasiadał prawdziwy chrześcijanin, człowiek gotów do poniesienia śmierci na krzyżu — nie doszłoby może do wielkiego szaleństwa.

„Co się chce zrobić z człowieka i jakiego chce się zrobić człowieka?“ pyta Paweł Valéry **).

Nie znam wyższego typu człowieka od takiego, który przykazanie dobrego postępowania stawia sobie jako pierwsze.

Ale dziś maszyna jest wszechpotężna, a serce człowieka pełne niepokoju. Braknie wiary i braknie zaufania.

Nie wierzy się partjom politycznym, których programy są równie krzykliwe jak reklamy świetlne. Nie wierzy się prasie, gdyż wiadomo, że chętnie sieje nienawiść i kłamstwo, byleby tylko powiększyć nakład. Nie wierzy się posłom, wraz z ich kramikiem przekonań, któremi handlują—ani nawet księżom, którzy aż nadto często dostosowują swego boga do rządowych potrzeb.

Lecz miałoby się zaufanie do jednostki, któraby dzisiaj znów gotowa była do wejścia na Golgotę za braci swych i prawdę.

Jakgdyby istniało takie prawo: każda walka ducha ze zwierzęcością wymaga męczenników. Ale męczennicy są poległymi zwycięzcami.

Zresztą zaczyna się już odrodzenie. Ruch oksfordski ***) jest pokojową rewolucją przeciw

---

**) Paweł Valery, najwybitniejszy z żyjących poetów Francji, członek Akademji francuskiej.

Red.

***) Ruch, zwany oksfordskim, zapoczątkował w r 1830 Edward B. Pusey, (1800—1882), duchowny anglikański (jako że prawie wszystkie herezje wywoływali księża). Ruch ten, zwany również puscizmem, był ruchem w łonie duchowieństwa anglikańskiego w kierunku połączenia kościoła anglikańskiego z kościołem papieskim. Propagatorzy ruchu, do których należeli tacy teologowie jak. Ward, Kebl, Jan Henryk Newman i in. ogłosili drukiem w ciągu kilku lat 90 traktatów (Tracts for the times) na tematy punktów stycznych anglikanizmu z katolicyzmem. Przywiązywali wielką wagę do liturgji, kładli nacisk na działalność magiczną sakramentów, chcieli odebrać laikom biblję, bo to prowadzi do herezji, uważali księży za następców apostołów, głosili, że poza kościołem nikt nie może być zbawiony i t. d. Czyli kubek w kubek to samo, co głoszą księża rzymscy. Gdy jednak Pusey został zasuspendowany i potępiony przez własny kościół za ogłoszenie traktatu o transsubstancjacji (przeistocze-

uśpionemu chrześcijaństwu i zwiotczałemu idealizmowi. Jest chrześcijański bez budowania kościołów, bez ustalania dogmatów, bez wybierania papieży. Religją jego jest czyn. Najwyższym obowiązkiem jest spełnianie woli bożej, a więc dobre postępowanie.

Gdy ruch ten, rozpowszechniający się o wiele szybciej aniżeli się to zdaje wielu ludziom, dotrze do rządów i do parlamentów, zobaczymy nawet polityków, nabierających wzajemnego zaufania, konferencje rozbrojeniowe nie będą kończyły się wyścigiem zbrojeń, i same państwa wejdą na drogę dobrego postępowania.

Jan Bojer

Przełożyła
Danuta Seweryńska

niu), niezgodnego z dogmatami anglikanizmu, Newman i inni odpadli od niego. Newman przeszedł na katolicyzm i został w 1879 roku mianowany przez Leona XIII kardynałem. Odtąd ruch oksfordski stawał się coraz bardziej pozakościelnym ruchem wolno-religijnym bez nadziei pogodzenia anglikanizmu z katolicyzmem. Po śmierci Puseya (1882) ruch przezeń zapoczątkowany przeszedł długą ewolucję i stał się ostatnio wskutek przystąpienia do niego wielu ludzi świeckich (profesorów, mężów stanu, polityków i innych), świeckim ruchem etycznym, scharakteryzowanym w paru słowach przez samego Bojera, wyraźnego zwolennika tego ruchu. Puseizm, acz nie myśli już dzisiaj o liturgji (będącej jak wiemy — rozwinięciem i usystematyzowaniem zabiegów magicznych, stosowanych do dziś przez szamanów azjatyckich), ani o udzielaniu sakramentów, wygłaszaniu kazań, budowaniu kościołów i t. d. nie jest jednak wolny od mistycyzmu, wywodzącego się z istniejącej wiary w nieistniejącego boga. Mówią o „woli bożej", o „przeznaczeniu", niektórzy głoszą buddyjską doktrynę o przechodzeniu dusz i wierzą w reinkarnację i t. d.

Ruch oksfordski pozostaje w takim samym stosunku do chrystjanizmu, jak powstały w r. 1850 na Wschodzie ruch bahaistyczny (o którym wspomniał prof. A. Forel w swoim Testamencie, zob. W. P. Nr. 26 str. 340) do mahometanizmo. Bahaizm jest dziś również tylko ruchem etycznym, głoszącym powszechną równość, miłość i sprawiedliwość. Nie zna meczetów, imanów, dogmatów, a koran i prawo islamu tłumaczy alegorycznie. Oba też te ruchy — oksfordski i bahaistyczny — mają w przybliżeniu po dwa miljony zwolenników. W samej Syrji i Palestynie bahaiści mają zgórą miljon członków. Turczynki zawdzięczają w znacznej mierze swoje wyzwolenie ruchowi bahaistycznemu, który od samego początku głosił równouprawnienie kobiet.

Red.

Zmierzch apostołów wiary

Z nowego wychodzącego w Łowiczu pisma p. t. „Wiadomości Maryawickie" dowiadujemy się, że niesnaski w kościele marjawickim nie zostały zakończone opuszczeniem Płocka przez arcybiskupa Kowalskiego i udania się jego do Felicjanowa*). Bo oto wokół Kowalskiego zebrała się, jak piszą „Wiadomości" kilkunastotysięczna rzesza marjawitów z 11 kapłanami, 9 biskupkami, 150 siostrami zakonnemi i 3 klasztorami, na czele z nowokonsekrowanym w Łowiczu na biskupa Tytusem Siedleckim. Pozostali przy Kowalskim marjawici zorganizowani są w 35 parafjach. Władze rządowe stanęły po stronie przeciwników Kowalskiego, którego właściwie zmusiły do ustąpienia z klasztoru w Płocku.

Nie chcemy w tym artykule podawać dziejów kościoła marjawickiego ani zasad wiary tego odłamu religijnego. Chcemy jedynie zapoznać czytelników z dzisiejszym stanem rozłamu, jaki ostatnio zaszedł w marjawityźmie i w związku z tym rozłamem wysnuć pewne wnioski ogólne.

Wedle źródeł marjawickich jest w Polsce mniej więcej 100.000 marjawitów, a przeto około 90% stanęło po stronie biskupów Feldmana, Próchniewskiego i Przysieckiego, którzy w pewnym stopniu przy pomocy władz państwowych uzyskali większą część kościołów i innych nieruchomości marjawickich.

Biskupi ci tytułują Kowalskiego „byłym biskupem", w swoich organach nazywają stale Kowalskiego i jego małżonkę: „arcybiskupem" i „arcykapłanką" (w cudzysłowie), piszą o Kowalskim, jako o smutnej pamięci, człowieku bez honoru, rujnującym marjawityzm materjalnie i moralnie, twierdzą, że Kowalski sprzeniewierzył się swemu powołaniu, które raz na zawsze utracił.

Naodwrót, Kowalski nazywa Feldmana, Próchniewskiego i Przysieckiego „byłymi biskupami", „szantażystami" i „zwodzicielami", oskarżając ich o „podstęp" i „przemoc". Biskup Tytus Siedlecki stale nazywa w swym liście pasterskim spisek Feldmana „spiskiem masońskim", a jego zwolenników „sektą masońską", co dowodzi, że marjawici tak samo straszą samych siebie masonami, jak i katolicy. Kowalski zarzuca Feldmanowi, że zmienia zakonny ustrój kościoła na świecki synodalny wzorem protestantów i hodurowców (zwolenników kościoła narodowego). Twierdzi, że mateczka Kozłowska przewidywała już przed wielu laty to, co uczynili niektórzy biskupi w chwili obecnej i bardzo z tego powodu rozpaczała.

Arcybiskup Kowalski w liście pasterskim wzywa swych zwolenników, aby tak jak pierwsi chrześcijanie odprawiali mszę po domach, w rodzinach swoich, sami, bez kapłanów, aby sami dopełniali chrztów, pogrzebów i ślubów, aby sami przygotowywali i błogosławili opłatki i wino. Mając boga nie w kościele a w domu, będą mogli przystępować do komunji codziennie. Kowalski widzi w stosunku rządu do jego zwolenników „rękę boga", który w ten sposób sprowadza pośrednio kościół marjawicki do jego pierwotnej a istotnej formy: bez kościołów, bez kapłanów, do kościoła — chrystusowego. O nazwę kościoła marjawickiego Kowalskiemu też nie chodzi i poprzestaje na nazwie kościoła chrystusowego.

Tak było na samym początku, gdy Kowalski po opuszczeniu Płocka znalazł się sam. Lecz obecnie, gdy skupił wokół siebie pewną ilość księży, kościołów i klasztorów oraz zwykłych zwolenników, zmienił zdanie. Mówi już teraz tylko o domach modlitwy, gdzieby jego zwolennicy mogli się zbierać zamiast w kościołach w celu wyboru proboszcza, wybrano nawet i konsekrowano w kościele w Łowiczu biskupa (Siedleckiego), którego nazywają „biskupem ludowym". Mowa już jest nawet o założeniu nowych ksiąg stanu cywilnego. Charakterystyczne, że Kowalski i jego zwolennicy wysuwają we

*) Zob. W. P. Nr. 10 str. 119.

wszystkich swoich enuncjacjach, mateczkę Kozłowską, wtedy, gdy Feldman i jego zwolennicy mniej o niej mówią, aczkolwiek twierdzą, że czcić jej wcale nie przestali.

Oba odłamy przelicytowują się w swej wierności dla rządu i jego ideologji w sposób czasami aż niesmaczny.

Niema dla mnie najmniejszej wątpliwości, że ruch marjawicki powstał z pobudek szlachetnych i ideowych. Uważam również, że nie bacząc na bardzo duże zacofanie pod względem religijnym, z wolnomyślicielskiego punktu widzenia, ruch marjawicki z punktu widzenia nie religijno-liturgicznego a ze stanowiska etyczno-moralnego jest znacznym postępem w stosunku do katolicyzmu. W izbach włościan - marjawitów panuje higjena i (niespotykany w tym stopniu u katolików) ład i porządek. Marjawici w wielkiej ilości są jaroszami i nie piją wódki. Księża a nawet biskupi marjawiccy nauczyli się języka esperanto i wydawali pismo w tym języku dla zagranicy, a więc nie wstydzą się postępu, jak to dzieje się w kościele katolickim. Kościół marjawicki stworzył bardzo wielką organizację pomocy społecznej. W klasztorach wre praca, praca pożyteczna dla całego społeczeństwa. Niewątpliwie, do takiego stanu rzeczy przyczynił się w dużym stopniu zakonny charakter kościoła marjawickiego.

A jednak od pewnego — i to dość dłuższego —czasu ruch marjawicki nietylko się nie rozwija, ale nawet zmniejsza ilościowo i pod względem napięcia swej siły ekspansywnej. Płynna, wrząca masa marjawityzmu z lat 1905—1908 jakby skostniała i pokryła się skorupą, która ostatnio poczęła nawet pękać. Otóż to samo, co z marjawityzmem dzieje się, również i z innemi nowemi, albo mniejszemi grupami religijnemi.

Znaczna większość grup i ruchów religijnych, powstała u nas bądź przed wojną, bądź zaraz po wojnie. Nowe zupełnie, albo nowe tylko na naszym terenie, ugrupowania religijne były zakładane przez ludzi ideowych i bezinteresownych. Jednakże w miarę coraz większego postępu oświaty i spopularyzowania wiedzy, i w Polsce coraz mniej naszczęście osób znajduje zaspokojenie tych potrzeb duchowych w osobistym udziale w ruchach wyznaniowo-religijnych. Zagadnienia religijne interesują dziś wielu głównie z punktu widzenia filozoficznego, ale nie kościelno-obrzędowego. I gdy pierwsi księża marjawiccy, kościoła narodowego, grup protestanckich byli ludźmi o szerokich horyzontach, śmiali i duchowo niezależni, wyłamujący się z pobudek najzupełniej bezinteresownych i szlachetnych spod dyscypliny kościoła, do którego tradycyjnie należeli, to dziś ludzi takich jest już w tych grupach coraz mniej.

Pierwsi kapłani nowych grup religijnych byli to ludzie postępu bardzo nawet radykalnego, zrośnięci jednak jeszcze mocno z kościelno-obrzędową stroną religji, od której oderwać się nie byli w stanie. Ludzie ci często nic nie zmieniali — jeśli chodzi o same wierzenie religijne i liturgję kościelną—a reformowali tylko ustrój samej społeczności wyznaniowej. Na tle kościoła, na kanwie liturgji snuła się wątła nić postępu.

Dziś ten typ człowieka już zdaje się nie istnieć. Gdy człowiek wierzący raz zwróci wzrok w kierunku postępu i wiedzy, nie zwraca go już więcej ku starym formom rytuału i ceremonij modlitewnych. Człowiek postępu zrywa wogóle z kościołem i jego organizacją. Dlatego też coraz mniej mamy w t. zw. sektach kapłanów prawdziwie postępowych, co było regułą jeszcze przed kilkunastu laty.

Wielu kapłanów tkwi dziś w drobniejszych ugrupowaniach religijnych dla chleba, dla stanowiska. Nie są to odważni reformatorzy, a zwykli urzędnicy jak w wyznaniach wielkich. Nie będąc opanowani duchem postępowych dążeń i nie mając przed oczyma żadnego ideału, jako osobistego drogowskazu, starają się jedynie dorównać w wadze i w znaczeniu kapłanom wyznań wielkich. Z kościoła, który zerwał z kościołem macierzystym, dla kroczenia po zupełnie innych torach, starają się uczynić powoli kapliczkę zupełnie podobną do kaplicy pierwotnej, jedynie tylko o mniejszych rozmiarach i o pewnych wyróżniających ją zewnętrznych cechach charakterystycznych.

Sam kościół zaś, niezasilany nowemi sokami nowych zwolenników, zastyga powoli w marazmie, a jego członkowie starają się też przez zewnętrzne tylko pokazowe formy o dorównanie formom wielkich kościołów i ustalenie w oczach naiwnego pospólstwa wagi i stanowiska swego kościoła.

I znikają powoli różnice między staremi zacofanemi kościołami a nowemi formami religijnemi. Stają się one tak samo, albo prawie tak samo, zacofane jak stare. „Postęp" staje się tu tylko pozorem, szyldem.

Nowe albo małe grupy religijne, nieowiane duchem postępu i reformy, pozbawione skrzydeł pierwszych organizatorów lub też aspiracji do wielkiego rozrostu i do dziejowej misji i znaczenia, skurczywszy się do walki o swą egzystencję i o utrzymanie stanu posiadania, bardziej jeszcze niż wielkie o wiekowej tradycji wyznania stwarzają warunki małomiasteczkowych intryg, ułatwianych jeszcze brakiem wyrobionej przez wieki dyscypliny i groźnego autorytetu możnych zwierzchników. Następuje walka nietylko o władzę, ale nawet o drobne posunięcia; każdy uważa, że posiada te same kwalifikacje co i inny o rangę wyższy. Dlaczego poddać się mu? dlaczego nie posiąść tej samej władzy? A że nie łączą już tych ludzi wielkie porywy ideowe, potężne dążenia religijne, walka z wolą zwycięstwa, a tylko i jedynie obrona dotychczasowego stanu posiadania—łatwo, zapominając nawet o minimum swych celów, tworzą rozłamy w całości grupy religijnej. Przychodzi zaś to im tem łacniej, że już raz przecież powstali w drodze rozłamu z wielkiego wyznania, wiedzą więc, jak się tworzy nową grupę religijną.

Na tym tle mamy w Polsce trzy odłamy kościoła narodowego, trzy odłamy adwentystów dnia siódmego, trzy odłamy badaczy pisma świętego, szereg odłamów baptystów i wiele drobnych grup ewangelicznych bardzo mało różniących się między sobą. A teraz już nawet — dwa odłamy marjawityzmu.

Przed niecałym rokiem niżej podpisany starał się zrzeszyć wszystkie nieuznane przez nasze państwo wyznania religijne oraz wyznania, aczkolwiek uznane, lecz nie całkowicie, albo też takie, które spowodu niewielkiej ilości zwolenników natrafiają na trudności prawne. Zrzeszenie to nie miało być stałe a jedynie dla przeprowadzenia jednej akcji, mającej na celu uzyskanie jakiegoś kulturalnego uregulowania kwestji akt stanu cywilnego (urodzeń ślubów i śmierci), kwestji uzyskania cmentarzy dla'

całego szeregu wyznań pozbawionych miejsc grzebalnych oraz ewentualnego poruszenia władz państwowych kwestją konieczności nadania osobowości prawnej i uznanego przez państwo statutu tym związkom religijnym.

Niestety, nawet w tak skromnym zakresie nie udało się tego uczynić, cały szereg grup religijnych nie chciał z różnych przyczyn przystąpić do akcji. To nie życzyli sobie współpracować łącznie z „wyklętymi“ przez siebie rywalami, to nie wypadało im działać razem z drobnemi grupami, im wielkim— jeśli nie w Polsce, to zagranicą—organizacjom wyznaniowym, to obawiali się, że jest to jakaś akcja wywrotowa, której zlękną się ich zwolennicy, do której niechętnie odniesie się rząd, a wszystkie t. zw. sekty są niesłychanie lojalne w stosunku do rządu i jego ideologji, obawiali się także, iż społeczeństwo weźmie ich za rewolucjonistów lub wolnomyślicieli, zda się nawet nie wierzyli w szczerość intencyj organizatorów i w wyniki akcji.

Większość dysydentów Polski współczesnej okazała się ludźmi o duszy i sercu przeciętnego zjadacza chleba, a nie apostoła.

Brak apostołów w ruchach dysydenckich grup religijnych w Polsce jest charakterystyczną cechą tych grup i ich ruchu. Brak tego apostolstwa sprawił, zdaniem mojem, również ostatni rozłam w wyznaniu marjawickiem. Przyczyna zaś tego braku leży w upadku myśli kościelno-religijnej i prądów wyznaniowych w warunkach coraz bardziej rozpowszechnianej wiedzy i w atmosferze zupełnej jej wystarczalności jak również świeckiej etyki i moralności dla przeciętnego człowieka współczesnego.

To, co się dzieje wśród marjawitów i innych mniejszych wyznań, jest tylko dowodem, że stały się one właściwie społeczeństwu naszemu zupełnie zbędne i droga stoi otworem przed myślą wolną i przed społeczeństwem bez wiary w boga i w życie pozagrobowe.

Stwierdzenie tego faktu wcale jednak nie wyklucza walki o wolność sumienia i wyznań w Polsce współczesnej.

Józef Litauer

Nowe ciała ustawodawcze

W dniu 8 września odbyły się wybory do sejmu, a w tydzień potem (15.IX) wybory do senatu według nowej ordynacji wyborczej. Do sejmu głosowało tylko 46,5% uprawnionych do głosowania, ale ważnych głosów oddano tylko 37,3%, a więc zaledwie trochę więcej niż jedna trzecia*). Jest to wynik dla obecnego kursu politycznego katastrofalny. Przyczyny tego stanu rzeczy szukać należy przedewszystkiem w duchu nowych ordynacyj wyborczych. Autorzy ich poprostu przeciągnęli strunę. A tego — jak się okazuje — nawet w Polsce czynić nie można, bo to się mści. Panowie Car i inni przechytrzyli najwyraźniej. Chciano rozbić partje polityczne, a de facto tylko je wzmocniono, a przedewszystkiem wzmocniono największego przeciwnika sanacji — endecję z przybudówkami. Tego nie da się niczem zagadać, ani niepogodą w dzień wyborów, ani odpustami. To jest fakt, który musi pociągnąć za sobą daleko idące zmiany w układzie sił politycznych w państwie.

Skonfiskowano

Dziecko spełnia to polecenie rodzicielskie z wielką powagą, będąc przekonane, iż dokonywa bardzo doniosłej rzeczy pod względem społecznym. Rola wyborcy według obu ordynacyj sprowadziła się również tylko do włożenia do koperty otrzymanej od przewodniczącego komisji gotowej kartki wyborczej z wydrukowanemi już nazwiskami osób przeważnie nikomu nieznanych, i zakwalifikowanych na kandydatów przez nikomu również nieznane osoby i oddania jej przewodniczącemu. Tak jakby sam przewodniczący nie mógł tego uczynić skoro już wszystko było gotowe. Wprawdzie nie mógł tego uczynić, bo mu na to ordynacja wyborcza nie pozwalała. Ale tak nikła rola polityczna, pozostawiona wyborcy przy wpływaniu na bieg spraw państwowych w odstępach pięcioletnich została przez wielu odczuta poprostu jako zwykłe kpiny z dorosłych i pełnoletnich ludzi, bo mających powyżej 24 lat życia. Nic tedy dziwnego, że prawie dwie trzecie uprawnionych do głosowania zbojkotowało tego rodzaju „obowiązek obywatelski“.

Tyle co do formy nowych wyborów. A teraz parę słów co do ich treści. Dawniej głosowało się na pewne listy, czyli na tyle ośmieszone przez zwolenników nowych ordynacyj wyborczych „numerki“. Tak, ale za temi ośmieszonemi „numerkami“ stał jednak jakiś program, jakaś ideologja, jakiś kierunek polityczny, gospodarczy czy społeczny, który każdy znał. Nie znało się i dawniej pewnych ludzi, zamieszczonych na liście, ale znało się program, znało się dążenie grupy, która ich wysunęła i to było dla tych nieznanych wyborcom ludzi rekomendacją. Wyborca, głosując na pewną listę, która mu najbardziej odpowiadała, wiedział zgóry, czego się może spodziewać po ludziach na niej wymienionych. Obecnie kazano głosować wyborcom na zupełnie nieznane im osoby, na ludzi niewiadomo co reprezentujących (życiorysy kandydatów, umieszczone w „Gazecie Polskiej“ lub w innej „rządówce“, to jeszcze niewszystko). Czy np. robotnik mógł oddać głos na nieznanego sobie pana X, niewiedząc, kto zacz? A może to kapitalista i wróg zdobyczy socjalnych klasy robotniczej? Czy wolny myśliciel mógł głosować na nieznanego sobie pana Y, nie wiedząc, czy to przypadkiem nie klerykał?.. Nie, nowa ordynacja wyborcza stanowczo zawiele wymagała od wyborców kredytu i zaufania, jeśli nie liczyła poprostu na ich bezmyślność. Ale był jeszcze inny wzgląd, który hasło opozycyjne bojkotu wyborów poparł siłą rzeczy.

Skonfisk no

*) Jaki odsetek uprawnionych głosował do senatu — w chwili, gdy to piszemy, jeszcze niewiadomo.

Skonfiskowano

Nie dość, że chłop polski bieduje w sposób niesłychany, nie dość, że robotnik nie ma pracy i przymiera głodem — zwolennicy elitaryzmu senackiego zgnębili te biedujące rzesze moralnie przez publiczne uznanie ich za niegodnych do zabierania głosu w sprawie tak wzniosłej, jak skład polityczny polskiej izby lordów. I poco to wszystko?

Nie, stanowczo ktoś tu przeciągnął strunę i musi teraz wypić piwo, którego nawarzył.

W chwili gdy to piszemy, wynik wyborów do senatu już jest wiadomy, nie jest natomiast jeszcze wiadomy skład senatu, zamianowany przez Prezydenta R. P.

Zgóry jednak możemy powiedzieć, że po nowych ciałach ustawodawczych my, wolni myśliciele polscy, nie możemy się spodziewać niczego dla wyjarzmienia Polski z czwartego zaboru.

Obaj księża, postawieni na pierwszych miejscach do sejmu—przeszli. Są to ks. Stefan Downar z okręgu Koło i ks. prałat Lubelski z Tarnowa, którego podręcznik szkolny do „Etyki katolickiej" omówił szczegółowo w W. P. w latach 1930 i 31 ob. Henryk Wroński.

Nadto do senatu wszedł z wyborów ks. R. Łobodycz ze Stanisławowa.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że b. premjer p. Janusz Jędrzejewicz został senatorem z woj. wołyńskiego pomimo akcji kleru, aby go utrącić za odstępstwo od katolicyzmu.

W. Rulikowski

Gorzkie pigułki

Nieoczekiwany rezultat. W Glasgow, jak donosi „News-Chronicle" wybuchła epidemja tyfusu. Dziwnym zbiegiem okoliczności rozpoczęła się ona wśród tysiąca stu pielgrzymów, którzy powrócili z Lourdes trzy tygodnie temu, co odpowiada okresowi inkubacyjnemu tej choroby. Założmy się, że kościół katolicki nie będzie reklamował tego rezultatu pobożnej wycieczki.

Małe niedopatrzenie. Musiano twardo w niebie spać, gdy kościół katolicki w Salsburgh (Lancashire) zbudowany z drzewa, zajął się i spłonął doszczętnie. Zdarzyło się to w między 2 a 3-cią w nocy, a więc w czasie, gdy wszyscy śpią. Ale chyba nie w niebie? Niema tam nocy i „on nie drzemie, ani nie śpi, lecz nieustannie czuwa".

Istotny wróg religji. Pewien pisarz religijny zmuszony jest przyznać, że współcześni powieściopisarze „ludzie znający stosunki, które opisują" są „jednomyślni w przedstawianiu mężnego znoszenia przeciwności przez ludzi, lecz nie przypisują tego pokrzepiającej mocy religji. Przeciwnie bohaterzy ich są zazwyczaj na stopie wojennej z kościołem". Pisarz ten zwala całą winę na industrjalizm, czy jednak bliższem prawdy nie byłoby stwierdzenie, że winne są wykształcenie i bibljoteki publiczne? Robotnicy nie są już analfabetami, mogą czytać i studjować na własną rękę. Wykształcenie — jak mądrze przewidywał kościół katolicki — jest fatalnem dla religji.

Jedyny powód... Według katolickiego biskupa Down w Belfaście usunięto sądownie 384 rodziny katolickie z ich domów a 1.648 rodzin wyrzucono na bruk bez żadnych formalności. Oprócz tego wielkiej ilości katolikom uniemożliwiono pracę w fabrykach i stoczniach. Wszystko to ma swoje źródło jedynie w bigoterji religijnej. Tutaj protestanci prześladują katolików. Gdzieindziej katolicy prześladują protestantów. Gdyby nie te różnice religijne Północna i Południowa Irlandja mogłyby pracować razem dla wspólnego dobra.

Biologja narodowo-socjalistyczna. Dowiadujemy się, że hitlerowcy potępiają używanie cytryn, ponieważ „tylko płody ziemi niemieckiej mogą wytwarzać krew niemiecką; jedynie one dają tętno krwi, które działając na duszę i ciało, określa nasz niemiecki charakter". Przypomina to nam „biologję proletarjacką", o której w swoim czasie mówiono w Rosji Sowieckiej. Prawdopodobnie hitlerowcy odrzucą niebawem prawo grawitacji jako odkryte przez anglika i obrót ziemi dokoła słońca, ponieważ Kopernik był polakiem.

Słuszna decyzja. Liga Howard'a, organizacja niezmiernie zasłużona na terenie reformy więzień i bardziej humanitarnego stosunku do przestępcy, odmówiła wzięcia udziału w berlińskim kongresie Międzynarodowej Komisji Prawa Karnego i Więziennictwa, gdyż odbędzie się on pod egidą hitlerowców, swoboda słowa będzie wykluczona i dozwolone będzie tylko przedstawianie sprawozdań zaaprobowanych przez hitlerowców. W tych okolicznościach Liga uznała za stosowne odrzucić zaproszenie. Pragnęlibyśmy, aby i inne organizacje poszły za jej przykładem — w szczególności organizacje sportowe. Obecnie w zawodach sportowych na terenie Niemiec brać mogą udział tylko członkowie partji hitlerowskiej. To samo dotyczy konkursów naukowych, tak że osoby zdobywające odznaki i nagrody nie są najlepszymi graczami lub uczonymi, lecz tylko kwiatem partji narodowo-socjalistycznej. W ten sposób Niemcy, które niegdyś zajmowały jedno z pierwszych miejsc w wyścigu kulturalnym, skazane są na stopniowy upadek moralny i intelektualny.

Nieobecność „Kościoła chrystusowego". W związku z bezskutecznemi wysiłkami Ligi Narodów w sprawie zażegnania wojny pomiędzy Włochami a Abisynją, zamieszkałemi przez narody chrześcijańskie, „British Weekly" stwierdza, że chrześcijaństwo zdaje się być fikcją i ideą niezdolną do wywarcia wpływu na postępowanie ludzkie, skoro po dwudziestu wiekach swego istnienia, głoszona przez nie miłość bliźniego wyraża się w praktyce nieustannemi mordami pomiędzy wyznawcami tej samej etyki. Nie mamy pretensji do przemawiania

w imieniu boga, jak to czyni „British Weekly", miło nam jednak stwierdzić, że podziela on nasze zdanie, iż „kościół chrystusowy" świeci na naszej planecie całkowitą nieobecnością.

Troski chrześcijaństwa. Wiadomo, że chrześcijaństwo wzięło początek na Wschodzie, skąd dopiero przedostało się na Zachód. Ale w miarę rozwijania się na Zachodzie, zanikało na Wschodzie. Obecnie już faktycznie nie istnieje na Wschodzie, znajduje się w stanie zaniku na Zachodzie. Wskutek zanikania chrześcijaństwa na Zachodzie czyni się rozpaczliwe wysiłki przywrócenia go Wschodzie. Ale usiłowania te są skazane na niepowodzenie, ponieważ obecnie Wschód jak i Zachód wchłaniają chciwie wiedzę, stanowiącą wszędzie zaprzysięgłego i niezmordowanego wroga wszelkiej nadprzyrodzoności.

Pokora. Jedną z najbardziej pogardy godnych rzeczy na świecie jest pokora. „Jestem niegodny"! woła każdy chrześcijanin na kolanach. Ale powstawszy, staje się zarozumiały i wyniosły w przekonaniu, że należy do jedynie wartościowych ludzi na świecie.

Bóg i kaznodzieje. Pewien amerykański kaznodzieja powiedział niedawno, iż bóg czyni rozpaczliwe wysiłki, aby mówić do nas i że faktycznie przemawia do nas nieustannie, tylko, że jesteśmy zbyt głusi na to, aby go słyszeć. Oczywiście, kaznodzieja ów nie jest głuchy, to też postanowił powiadomić nas o tem, co bóg do nas mówi. Rzecz jednak godna zastanowienia, dlaczego bóg i ów kaznodzieja mają ściśle to samo zdanie w każdej sprawie?

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

ZMARLI

W dniu 3 września r. b. zmarł w Zawoi Henryk Franciszek Nowicki, poeta wolnomyślny, jeden z najwybitniejszych poetów tatrzańskich (ur. 28.I 1864 r). o którym pisaliśmy w r. ub. w Nr. 11 z dnia 1 kwietnia z okazji 70-lecia jego urodzin.

W dniu 1 września zmarł w Warszawie Cezary Jelenta (Napoleon Hirszband) ur. w r. 1861, poeta, powieściopisarz, krytyk muzyczny i literacki, redaktor „Ateneum" i „Rydwanu", współpracownik wielu pism postępowych: „Przeglądu tygodniowego", „Prawdy", Kurjera porannego", „Robotnika", ostatnio „Pionu". Najważniejsze z jego pism oddzielnie wydanych: „Studja i szkice filozoficzne", „Wszechpoemat i najnowsze jego dzieje", „Juljusz Słowacki dzisiaj", „Druid Słowacki", „Nurty", „Orfan", „Kraswa", „Dante Alighieri", „Grający szczyt", „Linje Hofera", „Jasny Hubert", „Wiatraki Don Chichota" (rzecz autora o samym sobie), a zwłaszcza słynne „Forpoczty", wydane w r. 1895 razem z W. Nałkowskim i Marją Komornicką, które były zapowiedzią nowej epoki w życiu i literaturze naszej na przełomie XIX i XX w. Jelenta był jedną z najwybitniejszych postaci przedwojennego życia kulturalnego Warszawy. Jako krytyk odznaczał się subtelnym smakiem i dużą kulturą estetyczną. Jako beletrysta nie był nigdy banalny, pisał wyłącznie dla elity umysłowej. To, co wychodziło spod jego pióra, było zawsze nastrojone na czysty i podniosły ton, na ton „grających w słońcu szczytów".

Z TRZECIEJ RZESZY

W niedzielę dnia 1 września we wszystkich kościołach katolickich Rzeszy odczytano z ambon list pasterski episkopatu papieskiego, ułożony na zjeździe w Fuldzie w sprawie „prześladowania kościoła", czyli niepozwalania mu na rządzenie się w państwie, jak szara gęś i robienia, co chce. W zakończeniu swego listu fioletowe warchoły powiadają, że nie troszczą się o los kościoła, tylko o... Niemcy, które bóg skarze niechybnie za ustawę sterylizacyjną, za pozwalanie na propagandę nowego pogaństwa, za tolerowanie wystąpień przeciwko kościołowi katolickiemu i za zakaz manifestacyj katolickich, czyli „boskich". Opublikowania tego listu władze zabroniły nawet w prasie kościelnej.

Nazajutrz po tem, 2.IX, zapadł w Berlinie wyrok na 9 redemptorystów za przekroczenia walutowe i inne przestępstwa. Dostali po roku do sześciu lat ciężkiego więzienia, skazano wszystkich na pozbawienie praw, na grzywny od 10 tys. do 300 tys. mk. i na odszkodowanie od 15 tys. do 187 tys. mk. Takich procesów ma być jeszcze ok. czterdziestu.

Z MEKSYKU

Jak donosi prasa wiedeńska, rząd meksykański wydał ostatnio na mocy par. 27 konstytucji, stwierdzającego, że cały majątek kościelny stanowi własność państwa, ustawę o konfiskacie majątków kościelnych na rzecz państwa. Majątek został przeznaczony na cele kulturalne i oświatowe oraz na parcelację pomiędzy bezrolnych. Na mocy tejże ustawy uległ konfiskacie również majątek wszystkich stowarzyszeń kościelnych. Stowarzyszeniom tym nie wolno będzie naprzyszłość posiadać żadnej własności nieruchomej, zwłaszcza ziemskiej. Wszelkie darowizny i zapisy na ten cel będą nieważne i automatycznie przejdą na rzecz skarbu państwa.

Liczba stanów, nieposiadających ani jednego księdza, wzrosła do 14-tu. Mimo to, czynnych jest jeszcze ok. 300 księży na 17 miljonów mieszkańców.

APARAT DO CHWYTANIA FAL MÓZGU

Dwaj profesorowie fizjologji w Cambridge, M. Adrjan i B. Metthews, skonstruowali aparat mikroelektryczny, mogący utrwalać fotograficznie i reprodukować dźwiękowo drgania wywołane pracą mózgu. Z doświadczeń przeprowadzonych w Cambridge wynika, że procesowi myślenia towarzyszy wydzielanie się fal elektrycznych, co dowodzi, że myślenie jest pewną postacią energji. W świetle tych doświadczeń zjawisko telepatji znalazłoby wreszcie naukowe uzasadnienie. Jeśli pewne fale są produktem pracy mózgu, cóż naturalniejszego niż to, że te fale mogą być chwytane przez mózg innego człowieka na daleką nawet odległość. Nowy wynalazek będzie miał niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju psychologji, zwłaszcza dla zagadnienia woli, której „wolność" stanowi jeden z dogmatów kościoła. Na dogmacie tej wolności

zbudowano doktrynę o pozagrobowej sankcji (karze i nagrodzie) w postaci piekła, czyśćca i raju.

PORÓWNANIE...

Kodeks karny holenderski jak i kodeks karny francuski z 1810 r. nie zawierają przepisu w przedmiocie ochrony karnej uczuć religijnych, co jest zupełnie słuszne, gdyż wszechpotężne bóstwo nie potrzebuje pomocy do swej obrony ze strony ludzi, a kler i kościoły przed ludźmi winny być bronione tak jak wszyscy ludzie i wszystkie instytucje normalnemi przepisami kodeksu. „Gazeta Sądowa Warszawska“ w zeszycie z 12 sierpnia r. b. zadowolona jest, że w Holandji „lukę“ tę uzupełniono przez specjalną nowelę z 1932, przewidującą pozbawienie wolności do 3-ch (trzech) miesięcy w przypadku publicznej obrazy uczuć religijnych. W Polsce za to samo grozi kara nie do trzech miesięcy, a od 6 miesięcy do 5 lat więzienia. A w Holandji jest rząd o wyraźnym charakterze katolickim, zaś w Polsce rząd rzekomo niezależny od wpływów klerykalnych.

KONGRES WOLNEJ MYŚLI BELGIJSKIEJ

Kongres wolnych myślicieli belgijskich odbył się w Charleroi 27 i 28 lipca 1935 przy bardzo wielkiej ilości uczestników. Kongres uchwalił zwrócić się do partyj lewicowych aby zbadały środki walki z czarnem niebezpieczeństwem i ewentualnie zwołać wielki kongres specjalnie poświęcony środkom walki w obronie wolności obywatelskich, oświecenia publicznego, niezależności wszystkich obywateli i moralności publicznej przed czarnem niebezpieczeństwem.

Ponadto kongres stwierdził, że aczkolwiek ruch wolnomyślicielski oparty na nauce, rozumie, toleracji i swobodzie rozważań winien działać poza partjami politycznemi, to jednak jego członkowie, należący do ugrupowań racjonalistycznych, nie powinni ominąć żadnej okazji, aby nie przypomnieć przedstawicielom partyj lewicowych o konieczności ze strony tych partyj respektowania wolności myśli, antyklerykalizmu i obrony szkoły świeckiej, krynicy oświaty ludowej i najpotężniejszego środka w walce o wolność i przeciw faszyzmowi.

W Kongresie wzięli udział członkowie socjalistyczni parlamentu belgijskiego.

W związku z zakazem nadania przez Związek Myśli Wolnej przez radjo belgijskie odczytu p. t. „kościół a finanse“, rzekomo spowodu jego treści, obrażającej uczucia innych obywateli, odczyt ten wydano w broszurze i już rozkolportowano go w ilości 50.000 egzemplarzy. Uchwalono rozkolportować jeszcze setki tysięcy jego egzemplarzy, aby wszyscy słuchacze radja, wbrew cenzurze dyrekcji, zapoznali się z tym odczytem.

UREGULOWANIE SPAW CMENTARNYCH

W nr. 15 z 13 sierpnia 1935 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Opieki Społecznej znajduje się okólnik Nr. 42/35 z 31 lipca 1935 o chowaniu zmarłych.

Okólnik zaleca między innemi, aby przewożenie zwłok odbywało się ulicami mniej ruchliwemi i w godzinach o najmniejszym ruchu. Zleca władzom wojewódzkim zrealizowanie zakładania cmentarzy gminnych dla osób bez różnicy wyznania, z ewentualnem jedynie wyznaczeniem dzielnic na takim cmentarzu dla osób poszczególnych wyznań. Do 26 kwietnia 1937 na każdym cmentarzu ma być dom przedpogrzebowy, aby ciała jaknajkrócej przebywały w domu zmarłego, a pogrzeby jaknajczęściej odbywały się z domu przedpogrzebowego. Okólnik ustala, że zatwierdzając taksy opłat cmentarnych, władze winny kierować się tem, żeby umożliwić ludności chowanie zwłok niewielkim kosztem. Władze winny przestrzegać, aby dochód z tych opłat był obracany tylko na cele ściśle związane z administrowaniem cmentarzami. Należy co pewien czas przeprowadzać badania, czy zasady te są przestrzegane.

Pobieranie dodatkowych opłat lub ofiar jest zakazane. Żądanie dodatkowych opłat lub ofiar nie może powodować odmowy pochowania. Żądanie takie, jeżeli od jego spełnienia uzależniono pochowanie, podlega karze.

W najbliższym czasie ma być zatwierdzona taksa opłat za korzystanie z urządzeń cmentarnych. Taksa ta winna być wywieszona w biurze zarządu cmentarza i w kancelarjach parafjalnych.

Przepisy okólnika przewidują grzebanie zwłok spopielonych i zastrzegają, że cmentarze katolickie nie są obowiązane do chowania popiołów, pochodzących ze spalenia zwłok.

Okólnik, o ile zostanie wprowadzony w życie, uzdrowi w wielkim stopniu straszne stosunki, wprowadzone w tej dziedzinie przez kler wszechwyznań.

Może wreszcie zarząd m. st. Warszawy założy cmentarz gminny na Woli?!! Przypominamy, że w myśl prawa może to uczynić do 1937 r.

Z PRASY

My a zbożnicy

Jezuita Jan Urban — jakto już pisaliśmy w N-rze. 32 W. P. — zamieścił w lipcowym n-rze „Przeglądu powszechnego“ dwudziestostronicowy artykulas p. t. „My a bezbożnicy“. Autor rozpatruje różne odmiany ateimu: jawnego i zamaskowanego, masońskiego i bolszewickiego. Ruch bezbożniczy polski autor zakwalifikował jako ruch o typie bolszewickim. Autor woli ten rodzaj bezbożnictwa, aniżeli ateizm zamaskowany nacjonalizmem, jak w Hitlerji, lub we Włoszech (!) lub zgoła statolatrją á la Legjon Młodych. Autora jednak strasznie to martwi, że bezbożnictwo polskie ani rusz nie chce się przyznać do przynależności partyjnej do komunizmu. A takby się o. Urbanowi przydała choćby niewielka, maciupka deklaracyjka na ten temat! Scharakteryzowawszy, jak mógł, chciał i umiał szereg artykułów z „Wolnomyśliciela“ i z „Błysków“, o. Urban ma nam za złe, że nie próbujemy nawet przytaczać argumentów rozumowych na potwierdzenie istnienia boga (tak jakby takie argumen-

ty wogóle jeszcze istniały) i że pochodzenie człowieka wyprowadzamy w dalszym ciągu od zwierzęcych przodków. Mimo to autor nie radzi spółwyświęceńcom lekceważyć sobie naszego ruchu i wmawiać w siebie, że klerowi żadne ze strony wolnej myśli nie grozi niebezpieczeństwo. Przeciwnie, daje on na str. 18 i nast. szkic „obrony z naszej (czyli kleszej) strony" „przeciwko atakom bezbożniczym, prowadzonym w imię „klasowej etyki, że wszystkie środki są godziwe walce z wrogiem", tak jakby tej „etyki" nie byli ojcami... towarzysze jezusowi.

Na pierwszym planie ma być otwieranie oczu obałamuconym przez nas ludziom i umacnianie ich w wierze. Ciekawi jesteśmy, jak to zostanie przeprowadzone. Przecież „umocnić kogoś w wierze" tyleż znaczy, co zmusić do zamykania oczu na rzeczy, które wszyscy widzą. „Otwierać oczy obałamuconym" to tylko my możemy. Kler może je tylko zamykać.

Ale o tem otwieraniu oczu przez ich zamykanie o. Urban tak pisze:

W tym celu uważamy po pierwsze za nader aktualne zadanie naszego katolicyzmu większe przystosowanie nauczania religijnego żywem słowem i pismem, w szkole, w kościele, i w organizacjach katolickich, zwłaszcza w organizacjach młodzieży, do obecnych potrzeb walki z bezbożnictwem. Nauczaniu temu i piśmiennictwu katolickiemu powinien być nadany, w większej niż dotąd mierze, charakter apologetyczny, przyczem winno się uwzględniać przedewszystkiem te zarzuty, jakiemi bezbożnicy wojują, bez przemilczania nawet zarzutów, które mogą się wydać dla nas kłopotliwemi. (A więc są takie! uw. n.).

Po drugie, w nauczaniu religji trzeba się wystrzegać wszystkiego co ateuszom mogłoby dać jakąś podstawę do ośmieszań religji lub jakiś pozór słuszności ich argumentów. Tak z pogranicza teologji i nauk przyrodniczych niebezpiecznem byłoby podawać jako naukę kościoła, bez należytych rozróżnień i zastrzeżeń narówni z dogmatem także to, co jest tylko opinją teologiczną lub a limine odrzucać jakieś hipotezy naukowe, jako sprzeczne z wiarą, dopóki się o nich nie wypowiedział kościół. W historji kościelnej niebezpiecznem byłoby ukrywać albo zaprzeczać błędów i nadużyć, jakie w kościele miały miejsce, lub co niebezpieczniejsza — brać je w obronę. Raczej, przyznając godne pożałowania fakty, objaśnić je rzeczowo, ale obok tego podkreślać to, co w religji i w życiu kościoła było boże, dla kościoła zaszczytne, a dla ludzkości pożyteczne. Wystrzegać się należy łatwego upatrywania cudowności, powtarzania bezkrytycznego legend i żądania wiary w nie, jako w rzeczy pewne. Przy całem uwzględnieniu znaczenia modlitwy w życiu chrześcijanina, należy oczyszczać religijność z interesowności, traktowania religji, jako środka do uzyskania od boga rzeczy doczesnych, magicznego jakiegoś stosunku do sakramentów i sakramentaljów. Akcentować silnie, że licząc na błogosławieństwo boże w rzeczach nam potrzebnych, nie należy zaniedbywać środków naturalnych, które wskazuje rozum i nauka. Wogóle religja nasza, zwłaszcza religja naszego ludu, winna być pogłębiona, podniesiona na wyższy poziom rozumienia stosunku człowieka do stwórcy. Nie poprzestawać na ckliwej dewocji, przecenianiu formy, tradycyjnem przywiązaniu do „wiary ojców". Uznając wielkie zasługi popularnego piśmiennictwa religijnego u nas, tych wszystkich miesięczniczków i tygodników, wydawanych dla ludu jużto przez kurje diecezjalne jużto przez różne zgromadzenia zakonne, zdaje nam się, że na takie pogłębienie i uduchowienie religijności, na jej oczyszczenie od nieopartych na nauce kościoła wierzeń ludowych, za mało ta prasa zwracała dotąd uwagę.

Już samo wyliczenie powyższych „braków" wskazuje na to, że w naszych atakach na nadprzyrodzony humbug i jego uprawiaczy mamy rację. Wszystkiem na nasze argumenty ma tu być apologetyka, czyli bezmyślna chwalczość. O. Urbanie, czy to ma być naprawdę wszystko? A dlaczego to nauka — ta szara, szczera, niezabierająca głosu w sprawach, na których się nie zna — nie ucieka się do waszej broni, do apologetyki? Zapewniamy was, że ani apologetyka, ani podniesienie poziomu intelektualnego „Rycerza niepokalanej" was nie zbawi. Idjotyzm, choćby pod niebiosa podnoszony i chwalony, zawsze będzie idjotyzmem. Powiadacie, że słuszność jest po waszej stronie? A czemuż to organizujecie się, aby ustalić wspólną taktykę utrzymywania naiwnych przy pewnych twierdzeniach, których nie jesteście w stanie rozumowo obronić i uzasadnić? I potem jeszcze macie pretensje, że traktujemy was jako bandę okpiświatów, związaną wspólnym solidarnym celem: bezkonkurencyjnego żerowania na głupocie ludzkiej—per omnia saecula saeculorum. O. Urbanowi bardzo jest przykro, że nie widzimy wśród kleru wyjątków, zasługujących na inne traktowanie, niż nasze. Jeżeli są wyjątki, to one są niczem wobec reguły i my tych wyjątków w naszej walce nie widzimy, a widzimy zawsze tylko zwartą i solidarną bandę intelektualnych i moralnych szkodników.

Pozostaje jeszcze pytanie — pisze w zakończeniu o. Urban—czy walczyć z propagandą bezbożnictwa drogą represyj prawnych?

I odpowiada na to: Ależ oczywiście: należy walczyć, choć nauka, ta szczera i szara, niezabierająca głosu w sprawach, których niema, nie walczy represjami z „prawdami" objawienia. I boli autora, że tak rzadko jesteśmy konfiskowani (choć w ostatnich czasach humor o. Urbana musiał się chyba znacznie z tego powodu poprawić) i dla lepszego informowania „cenzury, policji i sądownictwa", co to jest bezbożnictwo, autor proponuje „ustanowienie ze strony katolickiej jakiejś specjalnej centrali, którąby pilnie śledziła akcję bezbożniczą (zawsze to „święte" jezuickie szpiclowanie, uw. n.) i kierowała prawną obroną religji i kościoła". Oczywiście tego, kościoła, którego bramy piekielne mają nie przemóc, i na który wszelkie ataki nie powinny być nawet odpierane, aby wszelka w tej mierze obrona nie stała się bluźnierstwem powątpiewania o murowanej mocy zapewnień ewangielicznych.

Oprócz doskonalszego niż dotychczas nauczania religji, apolegetyki i owej centrali szpiclowskiej, połączonej z ochraną katolicyzmu, autor uważa za bardzo skuteczną broń w walce z bezbożnictwem „świętość życia kapłanów, ich bezinteresowność, wreszcie ich poświęcenie w pracy nietylko dla duchowego ale i materjalnego dobra wierzących".

Znacie fraszkę Jana Kochanowskiego o kaznodziei, którego zapytano: „Czemu to prałacie nie tak sami żyjecie, jako nauczacie"? I jego odpowiedź: „Mój panie, kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset za nie. A nie wziąłbym tysiąca, mogę to rzec śmiele, bym tak miał czynić, jako nauczam w kościele".

Ale gdyby się nawet i to, co o. Urban uważa za skuteczną broń w walce z bezbożnictwem, stało faktem, nie rozwiąże to jeszcze rzeczy zasadniczej: czy macie rację, twierdząc gołosłownie, że bóg jest, że stworzył świat z niczego, że miał syna żyda Jezusa, że syn ten narodził się z dziewicy, że po

śmierci zmartwychwstał i t. d. i t. d.? Jednem słowem musicie doprowadzić do tego, aby nietylko waszym uczynkom osobistym, ale i waszym teorjom naukowym nie można było nic zarzucić. A do tego jest jeszcze bardzo daleko. To też uważamy, że program o. Urbana zwalczania przez kler bezbożnictwa pozostawia b. wiele luk i jest mocno niekompletny.

Czyż nie lepiej było zapytać się nas wprost: „co mamy robić, abyście nas nie atakowali“? Powiedzielibyśmy wam na to krótko i węzłowato: „Zapakować manatki i wynieść się z Polski raz na zawsze“.

W klerofaszystowskiej Austrji

„Robotnik Śląski“ z 17.VIII r. b. pisze, że w Austrji, pod rządami błogosławionych przez papieża faszystów i kleru, przywrócono Habsburgom prawa rodzinne, na mocy których nie podlegają oni zwykłemu sądownictwu, jako nietykalni. Ostatnio znalazł przytułek w Austrji Wilhelm Habsburg, syn arcyksięcia Karola z Żywca, niedoszły król ukraiński we Lwowie z roku 1918—19, bratanek „dziedzicznego cesarza“ Ottona, kryminalista, skazany we Francji na 5 lat więzienia za liczne oszustwa i poszukiwany listami gończemi. Oczywiście rządy faszystowskich klerykałów nie wydadzą go. Bo

„klero-faszystowska Austrja, to kraj, gdzie uczciwych ludzi za ich przekonania polityczne wsadzają na dożywocie do kryminału, lub wieszają na szubienicach, ale chronią przed zagraniczną sprawiedliwością złodziejskie arcyksiążęta, obdarzając ich majątkami i honorami“.

Oto rezultaty zgodnych rządów reakcji kościelnej i świeckiej.

Papież o wojnie słusznej i niesłusznej

„Goniec Warszawski“ z 29.VIII r. b. pisze, że papież przyjmując na audjencji w swej wspaniałej letniej rezydencji Castel Gandolfo uczestniczki międzynarodowego kongresu katolickich sióstr miłosierdzia, powiedział „o podbojach i wojnie słusznej“.

„Widzimy już, jak zagranicą mówi się o wojnie zdobywczej, o wojnie napastniczej. Wojna, którąby miałaby tylko na celu podbój byłaby wojną niesłuszną. Z drugiej strony mówi się we Włoszech, że byłaby to wojna słuszna, wojna obronna, mająca na celu zabezpieczenie granic, wojna potrzebna dla ekspansji ludności, powiększającej się z dnia na dzień. Jeżeli może istnieć potrzeba ekspansji i potrzeba zabezpieczenia granic, w takim rązie musimy życzyć sobie, aby rozwiązano te trudności innemi sposobami niż wojna. Nie jest to rzecz łatwa, ale nie sądzimy, aby była niemożliwa“.

Istotnie, nie jest to rzecz łatwa, bo gdyby wojna miała na celu nietylko podbój, lecz również np. nawrócenie abisyńczyków na wiarę katolicką, możnaby ją uznać za słuszną zwłaszcza w Cita del Vaticano. Kler katolicki zachęca z ambon, aby kobiety włoskie rodziły jak najwięcej dzieci, a faszyzm włoski premjuje rozmnażanie się ludności. Nie wiadomo co zrobić z nadmiarem ludności, rozmnażającej się, jak króliki. Nie wypada dlatego wymordować chrześcijan abisyńskich. Szkoda, że „ojciec święty“ nie wskazał nieomylnego sposobu rozwiązania trudności. Chyba nie miał na myśli świadomego macierzyństwa.

Naszem zdaniem jest jeden środek, a mianowicie nie kazuistyczne rozważania o wojnie słusznej i niesłusznej, lecz wyraźne potępienie wojny i wezwanie ludów, aby zaniechały mordowania się. Ale na to „ojciec święty“ nie zdobędzie się, bo to zagrażałoby jego interesom doczesnym, zwłaszcza, że już Mussolini wyraził mu swoje niezadowolenie spowodu zacytowanych rozważań na temat słusznych i niesłusznych wojen i „Osservatore romano“ musiało swego „białego“ pana długo i wykrętnie tłumaczyć przed panem „czarnym“. Powiedziane tam było, że choć papież jest papieżem, ale „jest jednocześnie włochem i patrjotą włoskim“. A wiemy, że dzisiejszy patrjota włoski nie może się sprzeciwiać rozbójniczym planom „wodza“, który prze do wojny, aby się prawdopodobnie skończyć.

Mamy wrażenie, że po tym „nosie“, papież już więcej w sprawie wojny z Abisynją głosu nie zabierze, lecz będzie się modlił o zwycięstwo oręża włoskiego i błogosławił armaty. Że tak będzie, świadczy obecność paru set kapelanów wojskowych, którzy szli na czele pochodu żołnierzy frontowych w Rzymie, niosąc sztandary swoich pułków. Zob. fotografję tego pochodu w I. K. C. z 11.IX*).

„Kościół jako czynnik państwowo-twórczy"

„Głos Ewangelicki“ z 18.VIII r. b., zamieszcza artykuł p. W. Lorenca pod powyższym tytułem. Autor pisze, że

„Wielki i odpowiedzialny trud wychowania państwowotwórczego przyszłych pokoleń spada przedewszystkiem na szkołę i kościół. To są te dwa najważniejsze czynniki, które nadają narodowi oblicze, kształtują jego duszę zbiorową i umysłowość“.

Rezultaty tego wychowania państwowo-twórczego w Polsce są dość opłakane. Szkolnictwo, zwłaszcza powszechne, po okresie pewnego rozwoju, upada, a w związku z tem szerzy się analfabetyzm. Kwitną natomiast kościoły z rzymsko-katolickim, żydowskim i prawosławnym na czele, które istotnie „nadają narodowi oblicze, kształtują jego duszę zbiorową i umysłowość“. Ale kościoły te hołdują wstecznictwu i dbają przedewszystkiem o własne interesy doczesne, wskutek czego ich działalność wychowawcza ludności nie przynosi państwu korzyści, przeciwnie stawia Polskę wśród krajów zacofanych. Kościoły są wygodne dla rządów, zwłaszcza tych, które nie liczą się z ludnością i jej potrzebami (np. Austrja), ale to zazwyczaj nie ma nic wspólnego z interesem państwa, a często jest zaprzeczeniem tego interesu.

Kościoły reformowane stoją wyżej pod względem moralnym, niż kościół rzymsko-katolicki, ale i z kościołem ewangelicko-augsburskim nie wszystko jest w porządku. Sam bowiem autor stwierdza z ubolewaniem, że wyznawcy tego kościoła „polskiej narodowości są obecnie często krzywdzeni i nie doznają tej opieki religijnej, jaką się cieszą szerokie rzesze wyznawców narodowości niemieckiej“.

---

*) Podamy ją w następnym nrze.

Red.

Z KSIĄŻEK

Antoni Żbikowski. **W Księżogrodzie, obrazki z rzeczywistości".** Warszawa — Zamość. 1935, Stow. Obrony Woln. Sumienia, str. 24.

Mała książeczka, zawierająca cztery obrazki z życia, pewnie z praktyki adwokackiej autora. Opisana w nich jest obłuda i podwójne życie świętoszków. Autor nie oszczędza ani chrześcijan ani żydów. Książeczka o wybitnie ateistycznem nastawieniu, nadawać się może jako jedna z pierwszych lektur przy szerzeniu wśród mas myśli wolnej.

J. L.

Dziki. **„Na granicy wstrętu".** Kraków, 1935, Udziałowa Spółka Wydawnicza, str. 48.

O broszurze tej pewnie nic nie pisalibyśmy, aczkolwiek posiada ona charakter wybitnie antyreligijny, paradoksalna jej treść bowiem aż zbyt często wzbudza niesmak. Jeśli jednak o niej wspominamy, czynimy to dlatego, gdyż została skonfiskowana, a mieliśmy możność porównać jej zawartość przed i po konfiskacie. I o tę konfiskatę jedynie chodzi nam właśnie. A więc zostały skonfiskowane mocniejsze ustępy, skierowane przeciwko kościołowi katolickiemu, przyczem autor poruszał w nich kwestje znane z innych książek łatwo dostępnych dla wszystkich, a dotyczące zdarzeń sprzed dziesiątków i setek lat. Ponadto zostały skonfiskowane wszystkie ustępy o treści nieco ostrzejszej pod względem używanych słów i porównań. Otóż zwroty te aczkolwiek nie były „przyzwoite", to jednak z pornografją nie miały nic wspólnego, a w każdym razie nawet nie umywały się do rzeczy napisanych przez świętego Alfonsa de Liguori. Doszliśmy więc już do tego, że cenzura w Polsce staje się krytykiem literackim i co temu krytykowi się nie podoba (może nawet i słusznie), to krytyk ten konfiskuje. Myśl wolna stoi niezłomnie na stanowisku wolności słowa w jaknajszerszym zakresie. Społeczeństwo samo odwróci się od rzeczy niesmacznych i bezwartościowych. Cenzura zawsze przynosi społeczeństwu więcej szkody niż korzyści, gasząc wśród ogółu obywateli dążenia do postępu i pęd do rozwoju społecznego. I aczkolwiek może antyreligijna broszura Dzikiego ze względu na jej cynizm i trywialność na to nie zasługuje, to jednak bronimy jej, uważając, że wkroczenie w jej treść cenzora było z naszego punktu widzenia przekroczeniem jego i tak zbyt obszernych kompetencyj. Spośród 200 aforyzmów książki zacytujmy tylko jeden: „najlepszą religją jest ta, która największy dochód przynosi".

J. L.

Odpowiedzi Redakcji

Jeszcze o uczuciach kosmicznych

Ob. Kowelaninowi. Nie zmieniliśmy bynajmniej naszego stanowiska w kwestjach religijnych. Mamy wrażenie, że po przeczytaniu całości odczytu H. Wrońskiego p. t. „Co wolna myśl burzy, a co wzamian daje?" (który wydaliśmy w oddzielnej broszurze, cena 50 gr.), a nie tylko jednego urywka tej pracy — zrozumiecie, Szanowni, na czem polegało całe nieporozumienie. Zresztą sprawę tę omówiliśmy już poprzednio w nrze 7 W. P. p. t. „Z czem walczymy?". Sądzimy, że do rozwiania tego nieporozumienia przyczyni się w znacznej mierze i odpowiedź nasza, dana ob. Wł. Kl. w Ostrowie Wlkp., zamieszczona w Nrze 33 W. P. p. t „O naszym stosunku do t. zw. boga". Powtarzamy jeszcze raz: tylko u c z u c i e i w o l a, czyli zdolności uczuciowego i ruchowego reagowania na zewnętrzne i wewnętrzne doznania i bodźce s ą n a m w r o d z o n e: dziedziczymy je po przodkach nietylko bliższych (już t. zw. „ludzkich"), ale i dalszych (zwierzęcych). Te wrodzone nam zdolności uczuciowego i ruchowego reagowania na zewnętrzne i wewnętrzne doznania i bodźce, psychologja nazywa d y s p o z y c j a m i p s y c h i c z n e m i p o w s z e c h n e m i. Natomiast w dziedzinie intelektu, w d z i e d z i n i e u m y s ł o w e j n i e o d z i e d z i c z a m y n i c z e g o, jeżeli chodzi o nasz zasób umysłowy, o jego treść: żadnych pojęć (a więc i pojęcia boga), żadnych doktryn (jak judaizm, chrześcijanizm, komunizm, kapitalizm), żadnej filozofji, żadnego poglądu na świat, żadnej wiedzy, żadnych przekonań. Odziedziczamy w tej dziedzinie tylko pewne dyspozycje psychiczne i indywidualne: zdolności, talenty, dobrą pamięć, bystrość umysłową, pojętność i t. d. Ale to są tylko w a r u n k i, ułatwiające lub umożliwiające zdobycie takiej czy innej wiedzy, prowadzącej do takich czy innych poglądów i przekonań, ale samą wiedzą nie są. Że w dziedzinie umysłowej, jeżeli chodzi o jej treść, nie odziedziczamy niczego, świadczy choćby to, że każde dziecko — czy to dziecko analfabety czy profesora uniwersytetu — musi rozpoczynać naukę czytania, pisania i rachowania od początku, choć zależnie od wrodzonych dyspozycji psychicznych i indywidualnych, jedno z nich będzie się uczyło łatwiej i prędzej, niż drugie. Natomiast gdy chodzi o wrażenia (uczucia) i o zdolność reagowania na nie, nikt tego dzieci nie uczy (tak jak np. tabliczki mnożenia), a uczy ich tylko form i granic tego reagowania, co w rezultacie nazywa się dobrem lub złem wychowaniem, czyli umiejętnością postępowania z ludźmi. Nikt też nie uczy kilkugodzinnego noworodka odruchowego szukania piersi matki, gdy jest głodny, i sztuki ssania i to ssania w taki sposób, w jaki człowiek dorosły nie potrafi. Ale to dziecko dopiero po wielu tygodniach jest w stanie rozpoznać matkę swoją i swe najbliższe otoczenie, dopiero co najmniej po roku zaczyna uczyć się mówić, po 5—6 latach zaczyna uczyć się czytać i pisać i t. d. bo tego dziecko nie odziedzicza. Jeżeli teraz uświadomimy sobie, że z trzech składników naszej świadomości (czy jeśli wolicie — „duszy") uczucie i wola są odziedziczone, a więc każdemu wrodzone, że

tego, co wrodzone ani znieść, ani zabić w ludziach nie można, a można tylko uszlachetnić, uwznioślić i uspołecznić przez wychowanie i naukę, — że trzeci składnik naszej świadomości: umysł-intelekt czerpie całą swoją treść, wszystko, co człowiek wie i umie przedewszystkiem od innych: od rodziców, nauczycieli, księży, płatnych pachołków panującego ustroju, że dowiaduje się różnych rzeczy o świecie i życiu w formie gotowych narzuconych celowo poglądów, które dziecko, nieorjentujące się jeszcze w niczem, przyjmuje bezkrytycznie i w najlepszej wierze (bo na krytycyzm jeszcze go nie stać) — zrozumiecie chyba, że w tych warunkach i w tej formie można narzucić dziecku wszystko, co się chce: każdą bzdurę, każdy nonsens i każde oszustwo umysłowe czy moralne, zanim dziecko zmądrzeje natyle, że się na tem pozna. A że głosicielom tych właśnie bzdur, nonsensów i oszustw zależy zazwyczaj na tem, aby to dziecko — nawet po dojściu do pełnoletności — nie zmądrzało, dokładają wszelkich starań, aby zarówno dziecko samo, jak i jego otoczenie utrzymywać przez całe życie w błędzie i w niewiedzy. Dlatego kler tak zabiega o to, aby w szkołach, zwłaszcza powszechnych, nie uczono niczego, co mogłoby stać w sprzeczności z ogłupiającą masy nauką kościoła, a sferom panującym tak mało zależy na tem, aby wszystkie dzieci znalazły się w szkole i aby poziom tej szkoły był wyższy, niż 3 — 4 oddziałów.

A teraz jeden z przykładów dla zilustrowania, w jaki sposób kler i jego panowie wyzyskują pewne dyspozycje psychiczne tłumu, dotyczące uczuciowego stosunku człowieka do bytu. Stosunek ten wypływa z wrodzonego wszystkiemu, co żyje: z instynktu samozachowawczego. Jest więc natury egoistycznej.

Już starożytni zauważyli, że bogów stworzył *strach* (primus deos fecit timor). Człowiek pierwotny (i dzisiejszy człowiek ciemny) bał się i boi wszystkiego, co mu mogło zagrażać osobiście, jego rodzinie, lub jego dobytkowi. A zagrażać mu mogło tylko to, co go otaczało: siły natury, inni ludzie, dzikie zwierzęta... Stały lęk o byt własny i swoich najbliższych zmuszał człowieka pierwotnego do szukania wyjścia z tej sytuacji i do wymyślenia czegoś, coby go zabezpieczało od groźnych dlań niespodzianek zewnętrznych. Ponieważ znał siebie najlepiej, jął przypisywać wszystkiemu co widział i co go otaczało, podobne do swoich właściwości ludzkie, a przedewszystkiem życie, kształt i uczucia.

Ten rodzaj umysłowości pierwotnej, przypisujący przedmiotom martwym świadome życie (dusza—anima), a wszystkiemu, co nie jest człowiekiem cech ludzkich — nauka nazwała animizmem i antropo lub zoomorfizmem *). W ten sposób bojący się wszystkiego człowiek pierwotny zaczął *czcić* różne siły natury (wiatr, pioruny, błyskawice, słońce, gwiazdy, ogień, ziemię, deszcz, skały, drzewa, góry, rzeki), a obok tego dzikie lub pożyteczne zwierzęta (zoolatrja, totemizm), i swoich przodków, naczelników rodu lub plemienia (klut zmarłych, kult bohaterów). Z tą *czcią*, wypływającą z chęci zjednania sobie życzliwości przedmioiów lub zjawisk groźnych i potężnych, zjawiła się magja i czarownictwo, te arcynaiwne środki i zabiegi pierwotnego człowieka, mające na celu wpływanie na grożące mu potęgi zewnętrzne, odpędzanie tego wszystkiego, coby mu mogło szkodzić i sprowadzanie lub zatrzymywanie wszystkiego, coby mu mogło sprzyjać lub pomagać. Z magją i czarownictwem łączą się w sposób naturalny ofiary i modlitwy i to łączą w sposób nierozdzielny. Najpierw trzeba było przekupić lub zjednać potężniejszego, niż zwykły śmiertelnik wielkiego ducha-boga miłą mu (przypuszczalnie) ofiarą, a następnie dopiero zwrócić się doń po tej łapówce z odpowiednią prośbą-modlitwą. Ponieważ nie każdy ze zwykłych śmiertelników czuł się na siłach do wpływania na wolę bogów, kryjących się zazwyczaj w miejscach niedostępnych człowiekowi: w grotach w źródłach, wielkich drzewach, w morzu, w podziemiu, na szczytach gór, w niebie, za chmurami... funkcje te spełniali najpierw ojcowie rodzin, głowy rodów, naczelnicy plemion, a następnie dopiero przeszły z biegiem lat w ręce specjalistów: czarowników, czarodziejów, szamanów, magów, zaklinaczy, ofiarników, wróżów, kapłanów... Przeszły wieki, zanim politeizm czyli wielobóstwo przerodziło się w jednobóstwo (monoteizm), stanowiące najpierw „wiedzę tajemną“ kapłanów egipskich, a następnie zostało narzucone przez Mojżesza (znającego prawdopodobnie ową wiedzę tajemną kapłanów egipskich) żydom w postaci boga plemiennego po ich wyjściu z Egiptu. Przeszło jeszcze parę wieków, zanim Budda i Konfucjusz doszli do ateizmu i stworzenia moralności bez boga. Ale ciemny pierwotny człowiek *bał się* po dawnemu, *czcił* niewidzialne a groźne bóstwa, czuł się wobec nich mały (pokora), składał im *ofiary* i *modlił się* o zdrowie, o urodzaj, o obfity połów, o pobicie wroga... Dziś modli się nadto o zdanie egzaminu, otrzymanie posady lub wygranie na loterji.

Otóż ten *strach*, ta *cześć* dla sił natury i dla zmarłych przodków, *ofiary* i *modlitwy* oraz *wdzięczność* za spełnione rzekomo prośby — to były (i są jeszcze) stałe dyspozycje psychiczne tłumu w momencie, gdy stan kapłański zorganizował się jako oddzielna kasta (Egipt, Babilonja, Indje, Palestyna, Rzym, chrześcijaństwo) i zaczął te dyspozycje tłumu wykorzystywać dla swoich celów. Nie przestając w dalszym ciągu uprawiać magji i czarownictwa (msze, święcenie, kadzenie, błogosławienie, rozgrzeszanie), składania i przyjmowania ofiar dla bogów lub boga (wotywy), podtrzymywania wiary w skuteczność modlitwy, pośredniczenia między bogiem a człowiekiem i t. d. i t. d. stan kapłański powymyślał temu tłumowi różne kulty i obrzędy, uzależnił go od siebie i narzucił mu odpowiednią wiedzę, aby przy jej pomocy robić mógł, co mu się podoba z ciemnym wierzącym człowiekiem, bojącym się podawnemu wszystkiego, czego nie zna.

Otóż o wyzyskanych w ten sposób uczuciach i dyspozycjach psychicznych pierwotnego, naiwnego człowieka (a w tem i dzisiejszego tłumu) przez chciwą władzy i zaszczytów przewrotną kastę kapłańską, wywodzącą się w prostej linji od szamanów, magów i czarowników — i o zorganizowanej przez nich na sposób dzisiejszy „religji“, uczącej ludzi psiej pokory i nieszemrania na wyzysk i krzywdę społeczną za życia, bo znajdą szczęśliwość wieczną po śmierci—można i należy mówić jako o „największem oszustwie kleru i kapitalistów w celu eksploatacji i wyzyskiwania ciemnych mas“.

*) Kilkoletnie dzieci są również animistami i antropomorfistami, bo wierzą, że lalki, stoły i inne przedmioty martwe czują, śpią, gniewają się, że zwierzęta mogą mówić (bajki) i t. d. Na poziomie umysłowym 2 — 5 letnich dzieci stoją wierzący, którzy uważają swego boga za człowieka, mogącego się gniewać, radować, mścić, wysłuchiwać próśb, aprobować to, co zrobią księża i t. d.

Na tem stanowisku staliśmy i stoimy, tak jak staliśmy i stoimy na stanowisku, że ciemnego, wierzącego, a przez to oszukiwanego i wyzyskiwanego człowieka, trzeba koniecznie oświecić, aby się nic bał własnego cienia, nie czcił rzeczy nieistniejących, nie wierzył w brednie wyssane z palca, nie wzdychał do zaświatów, których niema, nie dawał się wodzić za nos wyświęcanym oszustom, wysługującym się możnym tego świata i nie pozwalał okradać się z pieniędzy (ofiary, opłaty za posługi, składki na kościół...) i z rozumu (modlitwy, msze, odpusty, nauka religji, kazania).

Strach, cześć, wdzięczność, nadzieja... jako uczucia, są wrodzone każdmu człowiekowi. Tylko gdy powoduje się niemi człowiek ciemny, o małym zasobie umysłowym, opartym na niedokładnej obserwacji zjawisk i wadliwem wnioskowaniu, nieznający ani siebie, ani otaczającego go świata, a stąd bojący się wszystkiego — staje się pod wpływem tych uczuć, pozbawionych kierownictwa i kontroli rozumu — istotą pożałowania godną, słabą, biedną, bezbronną, bezradną, pokorną i małą aż do upodlenia — a tem samem zdaną na łup wyzysku różnych spryciarzy i kombinatorów od łaski, magji, zaświatów, zbawienia, życia pozagrobowego, zmartwychwstania, i straszących go nadal wszystkiem, co im ślina szamańska na język teologiczny przyniesie. Natomiast człowiek światły i rozumny, choć nie będzie pozbawiony żadnego z tych uczuć, będzie całkiem inaczej reagował na sytuacje i zjawiska, rzucające człowieka ciemnego na kolana i zmuszające go do szukania ratunku i pomocy w kościele lub na plebanji (pod warunkiem, że zaopatrzy się przed tem w gotówkę). Ale o tem, jak reaguje człowiek wolnej myśli na sytuacje, rozciągające wierzącego krzyżem na posadzce kościelnej, pisze obszerniej H. Wroński w swojej broszurze „Co wolna myśl burzy, a co wzamian daje?“. Nie możemy tu więc powtarzać przytoczonych przezeń argumentów.

Na to więc, aby człowiek ciemny przestał się bać, wierzyć i dawać wyzyskiwać wyświęcanym okpiświatom, musi wiedzieć. Wiedza, to wróg ambonowych i katechizmowych nosensów, to jedyna siła zdolna podnieść człowieka z klęczek kościelnej pokory i moralnego upodlenia, wyprostować mu zgięty kręgosłup, wznieść na wyżyny umysłowej i moralnej kultury, utrzymać przez całe życie w wyprostowanej postawie godności ludzkiej i natchnąć wiarą w człowieka i we własne siły.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dn. 21 września r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. adw. Józef Litauer p. t. „URIEL ACOSTA w 350 rocznicę urodzin“

W dn.28 września r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. Leo Belmont p. t. „JAK SIĘ BUDOWAŁO MOSTY MIĘDZY JUDAIZMEM A CHRYSTJANIZMEM“.

Sprostowanie

W nrze 33 W. P. w Odpowiedzi Redakcji na str. 415 w kolumnie pierwszej w wierszu 23 od góry powinno być: „Nie udało się również i starszemu nieco od Spinozy, a młodszemu od Bruna (zam. „i Bruna“) Kartezjuszowi...“ Na tejże stronicy w kolumnie drugiej w wierszu trzecim od dołu mylnie wydrukowano nazwisko prof. Władysława Witwickiego (jako „W. Iwickiego“), co niniejszem prostujemy.

Ogólne Zebranie Członków Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej

odbędzie się w niedzielę 29 września r. b. o godz. 11 rano w lokalu przy ul. Królewskiej 16.

Porządek obrad:

Wybór prezydjum,
Odczytanie protokułu poprzedniego zebrania,
Referat adw. d-ra Aleksandra Kielskiego p. t. „Stosunek prawa do etyki“,
Sprawozdanie Zarządu,
Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
Dyskusja nad sprawozdaniami,
Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
Wybór delegatów na Zjazd,
Wolne Wnioski.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 21 „Błysków“.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Pol.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność“ sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.